

WSPOMNIENIA TARNOPOLAN

Tom I

Cz. 1

Czesław E. Blicharski
Wstęp i opracowanie Jan Brzeski

Oddajemy do rąk czytelników wspomnienia mieszkańców Tarnopola i Tarnopolszczyzny zgromadzone przez Czesława E. Blicharskiego, znanego badacza Kresów południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej, twórcę „Archiwum Tarnopolskiego Rodziny Blicharskich”. Z kilkuset zebranych przez niego relacji i wspomnień – kilkadziesiąt znalazło się w nieopublikowanych dotąd trzech tomach „Wspomnień Tarnopolan” (Biskupice 1978-1991). W niniejszym numerze „Sowińca” publikujemy część pierwszą tomu pierwszego obejmującego wspomnienia z lat 1918-1939.

*Autor opracowania, **Czesław Eugeniusz Blicharski**, tarnopolanin, syn Michała (1883-1941), zawodowego kolejarza i Zuzanny z Paciorów (1890-1966) urodził się 5 lipca 1918 r. w Tarnopolu. Naukę początkową odbył w latach 1924-1928 w Szkole Ćwiczeń przy tarnopolskim Państwowym Seminarium Nauczycielskim im. H. Sienkiewicza. Już jako młody chłopak od 1927 r. był aktywny w tzw. gromadzie „Wilków” przy I Drużynie Harcerskiej. W latach 1928-1936 uczęszczał do II Państwowego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Tarnopolu, które zakończył 28 maja 1936 r. egzaminem maturalnym. W okresie szkoły średniej był aktywnym harcerzem w miejscowej II Drużynie Harcerskiej im. T. Kościuszki, a także działaczem tajnej grupy tarnopolskiej Narodowej Organizacji Gimnazjalnej (tzw. NOG-a) w latach 1935-1936. Jesienią 1936 r. rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, które zostały przerwane wybuchem II wojny światowej w 1939 r. W trakcie studiów był aktywnym działaczem uniwersyteckiej Młodzieży Wszechpolskiej (aresztowany 30 maja 1938 r., był kilka dni przetrzymany na Brygidkach), członkiem Akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej (działał na rzecz repolonizacji wsi wokół Lwowa) i wiceprezesem Biblioteki Studentów Prawa. W obliczu wojny we wrześniu 1939 r. wykazywał swą aktywność najpierw przy kopaniu rowów obrony przeciwlotniczej, później w tarnopolskiej Straży Obywatelskiej. Następnie starał się dotrzeć do armii polskiej formowanej przez gen. W. Sikorskiego we Francji. Pierwszą próbę ucieczki z okupowanych przez Związek Sowiecki ziem polskich*

podjął już w listopadzie 1939 r., próbując dostać się do Rumunii. Po tej nieudanej próbie ukrywał się w Tarnopolu. W kwietniu 1940 r. wraz z braćmi (Marianem, Wacławem i Zbigniewem) ponowił próbę przedarcia się przez granicę sowieckiego imperium, tym razem na Węgry. Aresztowany przez patrol sowieckiej straży granicznej 28 kwietnia 1940 r., rozdzielony z braćmi, po pobycie w kilku aresztach i więzieniach, wyrokiem z 30 sierpnia 1940 r. został skazany zaocznie na 5 lat łagrów.

Przebywał w obozach ciężkiej pracy w okolicy Archangielska, Wołogdy, tzw. Republice Komi i Workucie-Bolszaja Inta. Chorował na malarię, szkorbut i kurzą ślepotę, ratowany przez współwięźniów i stosowanie m.in. naparu z igieł sosnowych. Przeżył i w wyniku amnestii dla Polaków został zwolniony z łagru po tzw. układzie Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. Świąt katoreg mógł jednak opuścić dopiero 5 października 1941 r. skąd po wielu trudnościach dotarł 1 listopada t. r. do formowanego przez gen. Władysława Andersa w Buzuluku wojska polskiego. Wobec wyrażonego przez siebie życzenia już w grudniu t. r. znalazł się w Kołtubance, w zgrupowaniu ochotników do lotnictwa i marynarki wojennej. Jako żołnierz przydzielony do lotnictwa polskiego w Anglii, etapami poprzez sowiecki Uzbekistan i Krasnowodsk w Turkmenii, a następnie Pahlevi w Iranie (24 III 1942 r.), Bombaj w Indiach i Kapsztad w południowej Afryce, dnia 6 czerwca 1942 r. przybył do Glasgow w Szkocji.

Na terenie walczącej z III Rzeszą Wielkiej Brytanii, po odbyciu kilku kursów, trafił 17 kwietnia 1943 r. do szkoły pilotażu, a następnie po dalszym szkoleniu został w sierpniu 1943 r. przydzielony do grupy bombardierów w Kanadzie. Po zakończeniu wszelkich przygotowań i zaliczeniu lotniczych kursów obsługi bombardowców za oceanem Atlantyckim, w marcu 1944 r. powrócił do Anglii, skąd w nocy z 14 na 15 października 1944 r., odbył swój pierwszy lot operacyjny (rozpoznania bojowego). Dopiero 8 stycznia 1945 r. otrzymał przydział do 300 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Mazowieckiej” i swój pierwszy lot bojowy nad Wiesbaden w Niemczech odbył nocą z 2 na 3 lutego t. r. W sumie do końca wojny uczestniczył w 19 lotach bojowych, m. in. brał udział w wielkim nalocie nad Drezno nocą z 13 na 14 lutego 1945 r. Po zakończeniu działań bojowych uzyskał zgodę na dokończenie swych przerwanych przez wybuch wojny studiów we Lwowie, które ukończył na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Oksfordzie, otrzymując 6 listopada 1945 r. tytuł magistra. Na krótko powrócił do swego 300 Dywizjonu (rozwiązanego 2 stycznia 1947 r.), by w połowie 1946 r., poszukując swych braci walczących w II Korpusie Polskim gen. Wł. Andersa, odnaleźć ich we Włoszech. Wraz z nimi znalazł się w szeregach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, w którym służył do końca 1948 r. Służbę zakończył w stopniu podoficera (warrant officer), odznaczony kilkoma medalami i Krzyżem Walecznych.

Po uzyskaniu wizy argentyńskiej, dnia 7 lutego 1949 r. odpłynął do Ameryki Południowej, pracując przez kilka lat w Argentynie i Urugwaju. Jednak na wiadomość, że jego wybranka serca przeżyła wojnę i mieszka w Polsce, opuścił dobrze płatną pracę w rozwijającej się firmie i 10 lutego 1956 r. przybył do kraju. Poślubiwszy 13 kwietnia 1956 r. ją, dla której porzucił wolność i wrócił – Kazimierz Michalik, zamieszkał z żoną w Zabrze-Biskupicach. Będąc reemigrantem w „nowej” Polsce został potraktowany „po macoszemu”, i jako „najemnikowi obcej armii” odmówiono mu uznania zasług wojennych. Zdegradowany i szykanowany miał duże trudności w znalezieniu odpowiedniej pracy. Początkowo pracował fizycznie, m. in. był magazynierem w kopalni, a następnie przez 10 lat wykonywał w Przedsiębiorstwie Remontowym Handlu Wewnętrznego za-

wód konserwatora lodówek w sklepach (serwis naprawczy). Jako że znał kilka języków obcych, zatrudniono go później w Instytucie Budownictwa w Katowicach, a następnie w Biurze Projektów Przemysłu Metali Nieżelaznych, w zespole nadzorującym komputeryzację Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice”.

W 1978 r. przeszedł, w wieku 60 lat, na przysługującą mu jako kombatantowi (miał żołnierskie prawa kombatanckie) wcześniejszą emeryturę i poświęcił się utrwalaniu pamięci o swojej „małej ojczyźnie” – Tarnopolu. Swą cierpliwą, benedyktyńską, konsekwentną, prowadzoną przez lata pracą, dokumentującą polskość utraconego miasta, stworzył przy pomocy żony Kazimiery i córki Bożeny obszerny i unikatowy w swej formie i bogactwie faktograficzno-źródłowy (wielkość dokumentacji, fotografie, relacje i publikacje) „Archiwum Tarnopolskie Rodziny Blicharskich”. Ten jedyny w swoim rodzaju zbiór tematycznie zbiór archiwalny, dotyczący fragmentu utraconych w 1945 r. polskich Kresów, został już przez autora udostępniony badaczom tematu. W celach jego właściwego zabezpieczenia i dostępności zainteresowanym, autor za pośrednictwem krakowskiej Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego całe swoje Archiwum w czerwcu 2002 r. przekazał Bibliotece Jagiellońskiej. Prócz tego, na podstawie zebranych materiałów opracował w ramach serii Miscellanea Tarnopolskie, kilkanaście pozycji książkowych (wydanych drukiem) o swym mieście i jego byłych mieszkańcach. Współpracował z warszawskim Ośrodkiem „Karta” przy Indeksie represjonowanych i z krakowską Fundacją CDCN, dzięki której ukazała się jego najnowsza, obszerna książka zatytułowana W służbie mojej małej ojczyźnie Tarnopolem zwanej (Kraków 2013 r.).

W latach tzw. Polski Ludowej nie uznawano jego stopnia podoficerskiego, tak angielskiego, jak też WP na Zachodzie i nigdy też nie został zrehabilitowany. Dopiero po zmianie władzy, już w III Rzeczpospolitej, uznano jego wojskowy stopień PSZ, nadając w latach następnych honorowe stopnie oficerskie WP. Kilka lat później dzięki staraniom środowisk niepodległościowych, w tym głównie krakowskiej Fundacji CDCN, przyznano autorowi Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Udekorował tym wyjątkowym odznaczeniem 90-letniego już weterana polskiej armii w stopniu majora WP Prezydent RP Lech Kaczyński w dniu 31 października 2008 r., za konsekwentne dążenie do wolności, działalność kombatanką i „wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej”. Nie zaliczono mu jednak, pomimo przedłożonej dokumentacji i świadectw pośrednich, lat spędzonych w więzieniach i łagrach sowieckich - tej ciężkiej pracy, jaką wykonywał dla zaborcy „na nieludzkiej ziemi”. Nie dopisano mu tych lat do Zaświadczenia Kombatanckiego, nie uzupełniono jego praw kombatanckich (w tym kombatanckiej emerytury), na czym autorowi zależało, gdyż jego katorga wynikała z prób dotarcia do wojska polskiego organizowanego we Francji. Odmówiono mu tego, poprzestając na ustaleniu peerelowskiego Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych opierającym się na niekorzystnym dla niego, pomijającym fakt więzienia i łagru sowieckiego, zaświadczeniu, wydanym w 1976 r. przez Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, instytucję minionego, komunistycznego okresu, do której nigdy nie należał. To negatywne rozpatrzenie jego wielokrotnie ponawianej prośby, ten brak wiedzy o realiach politycznych lat II wojny światowej i okupacji sowieckiej na polskich Kresach, niedostatecznego rozumienia sytuacji pozostawionych w beznadziejnej sytuacji Polaków na zagarniętych przez Związek Sowiecki ziemiach II Rzeczypospolitej oraz bezduszność i niekompetencja urzędników pozostawiły na zawsze poczucie żalu i rozgoryczenia u autora do władz wolnej już przecież Polski, do III Rzeczypospolitej.

Ostatnim znaczącym wyróżnieniem autora, doceniającym jego wkład w dokumentowanie dziejów narodu polskiego, było uhonorowanie go, dzięki staraniom środowisk patriotycznych (głównie krakowskiej Fundacji CDCN), jako jednego z ostatnich już żyjących świadków Polski Odrodzonej – II Rzeczypospolitej Polskiej i kronikarza ziem zabranych, dawnych polskich Kresów, nagrodą (dyplom ze statuetką) i tytułem „Kustosza Pamięci Narodowej”. Otrzymał ją oficjalnie za swą pracę badawczą i dokumentacyjną w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie, dnia 10 czerwca 2014 r.

Prezentowane w niniejszym numerze „Sowińca” wspomnienia przedstawiają losy miasta Tarnopola i jego mieszkańców, miasta, które pomimo braku państwowości polskiej, zachowało swój polski charakter. Ukazują jego losy, przed Wielką Wojną i podczas niej, pierwszej na taką skalę wojny światowej (1914-1918), a także w pierwszym, przejściowym jeszcze (wojna o granice) okresie powstawania II Rzeczypospolitej (okres najazdu bolszewickiego). Ukazują życie mieszkańców w czasie wojny, pod zarządem zmieniających się władz wojsk okupujących miasto, które po ustąpieniu Austriaków diametralnie się zmieniło tracąc swoją stabilizację i od dawna ustalony porządek. Pierwszym okupantem miasta było wojsko rosyjskie, które po zajęciu Tarnopola jesienią 1914 r. zajmowało miasto do lipca 1917 r. zaprowadzając swoje porządki, inny styl zarządzania i chaos gospodarczy. Drugą siłą, nie licząc krótkotrwałej obecności wojsk niemieckich, które nie odcisnęły swego większego piętna na życiu mieszkańców miasta, były okupacje ukraińskie różnych orientacji politycznych. Wszystkie jednak o nacjonalistycznym i antypolskim charakterze. Przewinęli się przez Tarnopol, zarówno żołnierze powiązanego z Niemcami hetmana Skoropadskiego, jak i wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej z Kijowa (Petlurowcy) oraz oddziały Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL). W wyniku tej sytuacji miastem przez dłuższy czas, w latach 1917-1919, rządzili Ukraińcy. Następnie, po zajęciu Tarnopola w połowie 1919 r. przez wojska polskie mieszkańcy mogli odetchnąć oraz próbować wrócić do normalności i stabilizacji pod – niestety – krótkotrwałą administracją polską. Nowy najazd obcych wojsk, tym razem bolszewickich, w 1920 r. zburzył z trudem odbudowywany ład, powodując ucieczkę części mieszkańców. Dopiero po klęsce bolszewików pod Warszawą i Wieprzem oraz ich odwrócenie na wschód jesienią 1920 r., Tarnopol stał się miastem niepodległej II Rzeczypospolitej Polskiej.

Oprócz wspomnień mieszkańców, ukazujących perypetie życia i sytuację w mieście tego okresu, autor zebrał znaczną ilość wspomnień księży i zakonników Towarzystwa Jezusowego oraz w mniejszym stopniu oo. Dominikanów, obu funkcjonujących w Tarnopolu konwiktów. Poprzez te wspomnienia szerzej poznajemy zarówno przeżycia i kłopoty obu tarnopolskich Domów zakonnych w czasie wojny, a poprzez ich dzieje zaznajamiamy się także z wydarzeniami dotyczącymi życia w mieście oraz poznajemy mało znane epizody wojenne i próby polskiej działalności niepodległościowej. Przykładem tej ostatniej może być szerzej przedstawione we wspomnieniach wstrząsające wydarzenie, które poruszyło „polski Tarnopol”, jakim było aresztowanie, proces i egzekucja dwóch młodych bojowników walki o polskość Tarnopola i niepodległą Polskę, członków POW, Jerzego Dmytrowa i Rudolfa Popiela.

Wspomnienia Tarnopolan omawianego okresu opatrzone zostały przypisami, przybliżającymi dzisiejszemu czytelnikowi ludzi zamieszkałych w mieście nad Seretem, ich przeżycia i problemy z jakimi się zmagali oraz jakże już odległe wydarzenia związane ze zmieniającymi się okupacjami miasta i toczonymi wokół niego wojnami.

Jan W. Brzeski

WSPOMNIENIA TARNOPOLAN

Tylko tyle, a może aż tyle wspomnień, przekazanych przez obywateli królewskiego miasta, które wprawdzie widnieje na mapach, ale tak naprawdę to już go nie ma. Jest tylko w naszej pamięci i w naszych pragnieniach, i wysiłkach, by prawdę o nim pozostawić potomnym.

Jesteśmy ostatnim pokoleniem, rówieśnikami II Rzeczypospolitej, mniej lub bardziej czynnymi aktorami dramatu końca epoki, rozegranego na tym skrawku Kresów Wschodnich, zwanego Tarnopolem.

Różne były nasze doświadczenia, w różny sposób przeżywaliśmy dopust Boży wygnania nas z ziemi ojczyściej. Jednych wiozły wagony bydłące, starym ojców naszych szlakiem na Sybir, innych podobnymi wagonami „repatriowano” z Polski do Polski. Coś z tych doświadczeń trafiło na karty tych tomów...

Zamiarem moim było zebranie przeżyć Tarnopolan tak, by powstała z nich panorama losów ludzi urodzonych nad Seretem, świadcząca o naszym „być” tam. Kampanie wojenne na wszystkich frontach walki, łagry i „łagry”, więzienia i zsyłki.

Pracę rozpocząłem w złym czasie, gdy przed 13 laty przeżyaliśmy resztki ze stołu małej stabilizacji w PRL-u, kiedy sprawy Kresów Wschodnich zepchnięto skutecznie pod próg świadomości narodowej, kiedy stłamsili nas stwierdzeniem w dowodach osobistych, że urodziliśmy się w jakimś ZSRR. Ludzie kupieni z jednej strony złudzeniem stabilizacji, a z drugiej strachem o swoją pozycję i „dorobek”, wzdrygali się przed podróżą sentymentalną w przeszłość, której już wielu z nich nie miało, bo się jej zaparło. Odwrócenie się plecami do historii oraz samozadowolenie z uzyskanego awansu społecznego w komunistycznym państwie nie stwarzało życzliwego klimatu dla zbierania relacji, dla ratowania naszego kresowego eposu. Gdyby nie „wybuch” Solidarności w latach 1980/1981 zbiór ten byłby mniej niż skromny. Na chwilę przestały działać hamulce strachu, ale był to ostatni dzwonek. Krzyżyki przy nazwiskach wspominkarzy są bardzo wymowne.

Należą się słowa podziękowania i wdzięczności tym, którzy zrozumieli sens i wartość tej pracy i przyczynili się do powstania tego zbioru, oraz mojej żonie Kazimierze i córce Bożenie, które wspierały i pomagały w realizacji tego zamysłu i skromnego usiłowania spłaty długu miłości wobec naszej małej ojczyzny.

Czesław E. Blicharski

CZARNECKA WANDA

Córka Adama, prokuratora. Urodzona w Tarnopolu 22 czerwca 1899 r., nauczycielka¹

Urodziłam się w Tarnopolu 22 czerwca 1899 r., w mieszkaniu w domu panien Gajównych, przy ul. Sokoła. Jedna z właścioleek była szwaczką, a druga nie pracowała.

¹ Mieszkanka Tarnopola, uczennica Liceum ss. Józefitek (1912-1914), nauczycielka tarnopolskiej szkoły powszechnej im. J. Słowackiego do 1939 r., w latach okupacji niemieckiej pracownica tarnopolskiej inspekcji skarbowej, zmarła w Zabrze.

Ojciec mój² w tym czasie był auskultantem i zdawał egzamin sędziowski. Miałam wtedy pół roku. Po zdaniu egzaminu został przeniesiony do Żabiego k. Kosowa. Żabie leżało u stóp Czarnohory. Przywieźli mnie rodzice koleją do Kosowa, a stamtąd jakąś „bałagula” krytą, czymś w rodzaju karety, dojechaliliśmy do Żabiego.

Mając 8 lat wróciłam do Tarnopola. Zamieszkaliśmy naprzeciw kościoła Jezuitckiego w narożnej kamienicy, na dole ulicy jak się schodziło do Rudki. Pierwsze dwie klasy przerabiała ze mną i moim bratem w domu ciocia Olga Sapińska. Później poszłam do szkoły im. św. Jadwigi, przy tej samej ulicy. Był to rok 1910. Uczyła mnie przyrody pani Aleksandra Steczówna³, która nie mogła sobie dać rady z nami, bo jak przychodziła do klasy i zasiadała przy stole, to wszystkie dziewczynki momentalnie otaczały ją, każda mówiła coś innego, a ona nie wiedziała, co to się dzieje. Nie pamiętam, który ksiądz uczył nas religii. Wiem, że był ksiądz Kargol⁴, ale on nie uczył nas. Pamiętam, że w IV klasie wybierano mnie do wszystkich deklamacji i ja musiałam zawsze, w białej sukience i z bukietem kwiatów (które ojciec musiał kupować), deklamować i winszować p. dyrektorce szkoły. Pamiętam, że dobrze deklamowałam, bo ojciec jako student uniwersytetu interesował się teatrem i nawet uczył się dykcji, której i mnie uczył. Deklamowałam więc nawet na obchodzie 500-lecia rocznicy Grunwaldzkiej, w białej sukni, uszytej przez moją ciotkę Sapińską, do której ciocia przypięła mi piękną wstążkę biało-czerwoną, aby było bardziej odpowiednio na tę uroczystość. Miała ona miejsce w szkole, a dyrektorką była wtedy pani Studzińska⁵.

W czerwcu 1914 r. razem z ciotką pojechałam w góry w celach leczniczych, do Tatarowa. Przed samym wybuchem wojny ojciec przywiózł resztę rodziny do Tatarowa, bo tam było spokojnie i bezpiecznie, a sam wrócił do Tarnopola, skąd już nie mógł powrócić, bo front został przerwany. Później uciekałyśmy z mamą przez Węgry do Wiednia, a ojciec przebywał w Tarnopolu.

Nauczył się języka rosyjskiego i żył z tego, że pisał ludziom podania po rosyjsku. Po powrocie do Tarnopola zamieszkałyśmy u pani Blichara na ul. ks. Piotra Skargi, potem przenieśliśmy się do domu dr Szeląga⁶ przy ulicy Jana Matejki, ale on się irytował,

² Adam Czarnecki, s. Jana, ur. 25 XII 1873 r., auskultant sądu obwodowego w Tarnopolu (1899-1900), od 1 I 1900 r. urzędnik sądowy w Żabiem k. Kosowa, zastępca prokuratora (1908-1914), członek Koła TSL (1910-1938), członek zarządu Kółka Rolniczego (10 XII 1912), członek Zarządu Powiatowej Organizacji Narodowej (1918-1919); w czasie inwazji ukraińskiej wobec wewnętrznego sporu reprezentował grupę popierającą przewodniczącego Organizacji Narodowej dr Romualda Schmidta, aresztowany wraz z prof. St. Juzwą i braćmi Kuzianami, po uwolnieniu miasta jego komisarz rządowy (1919-1920), kandydat w wyborach do Rady Miasta (lipiec 1927 r.), wiceprezes tarnopolskiego Sądu Okręgowego (grudzień 1927 r.), przewodniczący miejskiej komisji wyborczej nr 54 (1929), od 1 IX 1928 r. w Sanoku, gdzie zmarł, pochowany w Tarnopolu 19 IV 1938 r.; córki: Wanda i Maria (Witkowska).

³ Prawdop. Klara Steczówna, ur. 1862 r., nauczycielka od 1 IX 1895 r., ucząca w szkole im. Św. Jadwigi w l. 1908-1914.

⁴ Karol Kargol, ur. w 1877 r., ksiądz Towarzystwa Jezusowego (święcenia w 1904 r.), rezydent tarnopolskiego Kolegium oo. Jezuitów (1911).

⁵ Aleksandra Studzińska, nauczycielka szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Jadwigi w Tarnopolu (1893-1912), a następnie dyrektorka szkoły (1913-1914), członek i zastępca sekretarki Kongregacji „Dzieci Marii” przy kościele oo. Jezuitów (1904), członek Koła TSL (1913-1914), w 1915 r. wywieziona wraz z oo. Jezuitami przez Rosjan do Kijowa.

⁶ Józef Szeląg, ur. w 1873 r. w Tarnopolu, syn robotnika kolejowego, uczeń wyższego Gimnazjum w Tarnopolu, członek szkolnej tajnej organizacji „Żuawi” (1892-1894), aresztowany przez austriacką policję tuż przed maturą, oskarżony o „zbrodnię stanu, obrazę majestatu tudzież przekroczenie prze-

że ojciec ma dzieci, a ojciec nie mógł się z nim pogodzić, bo on był nerwus. Wyprawiliśmy się więc do domu inżyniera Kesslera⁷ (byłego powstańca styczniowego), który przeżył okupację Paryża w 1870 r. Dom był przy ul. ks. Kaczyły. Po jakimś czasie przenieśliśmy się na ulicę Świętojańską, również do domu pana Kesslera, ten dom był duży, z dwoma frontami i pierwszorzędnymi piwnicami. Pan Kessler wybudował sobie taki dom, którego nie mogła mu zburzyć żadna bomba. W Paryżu stracił wszystko i teraz wybudował dom solidny, aby nic nie tracić. W czasie oblężenia Tarnopola w 1944 r. Niemcy mówili o tym domu : „Bomben sicher und Feuer sicher”. Była to kamienica jednopiętrowa, ale miała fundamenty tak silne, że można było postawić trzy piętrowe.

W 1918 r. znowu chorowałam. Był głód w Wiedniu i matka za namową znajomych wyjechała do Polski, do Nowego Targu. Tam przyjechał ojciec i zabrał nas do Tarnopola, do mieszkania na ulicy Konarskiego 7. W tym czasie nie było szkół, dzieci siedziały w domu.

Dnia 24-go marca 1919 r. przyszli Ukraińcy aresztować ojca. Oni byli już na dole, gdy wbiegła do nas mieszkająca na parterze pani Olga Rybakówna⁸ ostrzec ojca, by ukrył papiery, jeżeli takowe ma. Ojciec nie miał nic prócz małej tabliczki czekolady dla siostry, która obchodziła imieniny. Ukraińcy weszli, zrobili rewizję i zabrali ojca. Nie awanturowali się, ale wyszukiwali różne drobiazgi, aż było to śmieszne. Miałam głowę na karku i pociąg do literatury, napisałam więc dla brata, będącego w wyższej klasie, referat pt. „Kraj, świat i Ukraina”. Oni, gdy zobaczyli słowa „Ukraina”, wzięli to jako dowód obciążający i chcieli mnie „połknąć”. Najlepsze było, że kuzyn mój napisał do mnie list, w którym pisał ostatnie głupstwa na Ukraińców. List ten znaleziono w czasie rewizji. Zauważyłam to i powiedziałam: „To stary list, niech pan to wrzuci na śmiecie”, co się stało. Mówiłam dobrze po ukraińsku, bo już się uczyłam; w pierwszej klasie był alfabet polski, w drugiej ukraiński, a w trzeciej niemiecki i pisanie gotykiem. Po aresztowaniu umieszczono ojca wraz z innymi mieszkańcami Tarnopola w klasztorze oo. Jeżuitów i pozwolono rodzinom przynosić jedzenie.

ciw publicznym zakładom i urzędów”, pomimo niewinnienia niedopuszczony do matury, wyjechał do Szwajcarii, gdzie ukończył studia medyczne, lekarz w Tarnopolu w l. 1906-1914, wprowadzony przez bolszewików we wrześniu 1920 r., powrócił po wojnie, członek Koła TSL (1924-1930), zwolniony przez tarnopolski Urząd Wojewódzki z pełnienia „dalszych obowiązków” 28 II 1925 r., prowadził prywatną praktykę lekarską, członek wspierający WCKS „Kresy” (1937), zmarł w 1948 r. w Tarnopolu.

⁷ Eugeniusz Kessler, ur. w 1836 r. w Warszawie, uczestnik powstania styczniowego 1863 r., emigrant we Francji, inżynier budowy dróg, od 1872 r. w Galicji, urzędnik Wydziału Krajowego we Lwowie, a od 1890 r. jego oddziału technicznego (drogowego) w Tarnopolu, działacz społeczny Tarnopola: członek Koła Naukowego Tarnopolskiego (1892), Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (zastępca prezesa w 1895 r., członek wydziału w 1896 r., prezes w l. 1897-1900 i 1907-1908), członek Koła TSL (skarbnik w l. 1898-1899, zastępca prezesa w l. 1904-1905), delegat na walne zgromadzenie kół TSL w Galicji (1903), członek Komitetu Budowy Ochronki Polskiej, członek sądu honorowego „Kasy” miejskiego, od 1910 r. na emeryturze.

⁸ Olga Helena Rybakówna, mieszkanka Tarnopola, córka inżyniera, budowniczego linii kolejowych, członek Towarzystwa Przyjaciół Muzyki (III 1905), świadectwo dojrzałości (eksternistyczna matura) uzyskała w październiku 1911 r. w c.k. męskim Seminarium Nauczycielskim, założycielka (1 IX 1908) koncesjonowanej szkoły śpiewu (przy ul. Agenora 9), członek Koła TSL (1910-1939), nauczycielka śpiewu w tarnopolskim II Gimnazjum (10 VII 1923) i w Prywatnym Gimnazjum żeńskim Lenkiewiczowej, a od roku 1932/33 nauczycielka w szkole powszechnej, członek komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół powszechnych, po drugiej wojnie światowej zamieszkała w Bytomiu, gdzie w 1950 r. zmarła w Domu Starców.

Cofnę się w czasie. W 1912 r. zostałam zapisana do Pensjonatu, który był prowadzony przez ss. Józefitki z Francji, paryżanki. Prowadziły one również internat, w którym dziewczęta stale mieszkaly, a niektóre, jak ja, dochodziły do Pensjonatu na lekcje. Różnych przedmiotów uczyli profesorowie dochodzący „z miasta”, ale przy stoliku w czasie lekcji zawsze siedziała Siostra, przeważnie była to siostra Mechtilda, mała Francuzka w okularach. Zdarzył się raz taki wypadek, że wszedł do klasy na lekcję prof. Oziębło⁹. Uczył łaciny. Zobaczył siostrę Mechtildę i krzyknął „albo Siostra, albo ja” i wyszedł z klasy. Siostra musiała się wynieść.

Były jeszcze siostry: Aniela i Józefa, obie Polki, które niczego nie uczyły, dyżurowały na przerwach i uczyły nas podczas przerw francuskich piosenek. Był nauczyciel pan Kazimierz Wiakowski¹⁰, bardzo zdolny, uczył polskiego.

W pierwszej czy drugiej klasie miałyśmy temat z polskiego: „Między srebrem lata a złotem jesieni” na podstawie nowelki Reymonta. Rywalizowałam w polskim z koleżanką, która nazywała się Lila Littke, córką pułkownika austriackiego, Polką, śliczną dziewczynką. Obie siedziałyśmy w pierwszej ławce. Lila ślicznie mówiła po polsku, była wychowana w polskim duchu. Innym razem był temat: „Co widział płatek śniegu przyklejony do szyby?”. Profesor Wiakowski powiedział nam: „Panie piszą wypracowania jak poetki!” Raz była heca. Wiakowski lubił się zabawić i popić. Był przystojny, miał piękne wąsiki. Wszedł do klasy, widać mocno zmęczony, bo oparł się o ścianę i wtedy zobaczyłyśmy, że nie ma wąsów. Widocznie z kimś się założył. Zadał nam pytanie: „Co możemy nazwać tragedią?” Omal nie wyskoczyłam z ławki z „Ogolenie wąsów przez pana profesora!”, ale ugryzłam się w język i pociągnięta przez koleżankę, usiadłam w ławce. Profesor Wiakowski to była postać tragiczna. Zmarł w zakładzie dla psychicznie chorych w Kulparkowie. Miał żal do swojej siostry Celiny o to, że go wydała, ale on był już w tym czasie niebezpieczny dla otoczenia i dla siebie. Celina Wiakowska¹¹ była nauczycielką i bardzo inteligentną osobą. Profesor Wiakowski zmarł przed wojną.

Był jeszcze profesor Koestlich¹². Przystojny, uczył historii albo geografii, już nie pamiętam. Spacerował zawsze w czasie lekcji po klasie. Wszystkie się w nim kocha-

⁹ Franciszek Oziębło (Oziębły), ur. w 1880 r. w Osieku, mieszkaniec Tarnopola, nauczyciel tarnopolskiego I Gimnazjum i Liceum ss. Józefitek (uczył j. łacińskiego), kierownik szkoły handlowej TSL (1913), członek Koła TSL (1910-1913), wydziału Koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych (20 II 1913), w sierpniu 1913 r. przeniesiony do Lwowa, uczestnik Obrony Lwowa (1-22 XI 1918) oraz kampanii bezpieczeństwa i dobra publicznego, wizytator Kuratorium Lwowskiego Okręgu Szkolnego w 1927 r., przewodniczący egzaminów maturalnych w tarnopolskim Prywatnym Gimnazjum Lenkiewiczowej (23-25 V 1927).

¹⁰ Kazimierz Wiakowski, mieszkaniec Tarnopola, nauczyciel w II Gimnazjum (1907-1909), w Liceum ss. Józefitek i w I Gimnazjum (1911-1914, 1921-1926) oraz od roku szkolnego 1926/27 w Polskim Gimnazjum Wolnego Miasta Gdańska, żołnierz armii austriackiej od 1914 r., przebywał w niewoli rosyjskiej do 1920 r., przewodniczący Koła TSL (1922), zmarł na Kulparkowie we Lwowie 9 IX 1932 r.

¹¹ Celina Wiakowska, ur. w 1892 r., mieszkanka Tarnopola, siostra prof. K. Wiakowskiego i żona dr A. Grabowskiego, uczennica prywatnego żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego prof. F. Vogla (matura 1 VII 1913 r.), nauczycielka szkolna od 1 IX 1918 r., najpierw szkoły im. Św. Kazimierza, następnie szkoły im. A. Mickiewicza, członek Koła TSL (1924-1939), okres obu okupacji lat drugiej wojny światowej przeżyła w Tarnopolu, a po wojnie mieszkała w Opolu, gdzie zmarła.

¹² Roman Koestlich, przeniesiony w lipcu 1906 r. ze Lwowa, nauczyciel filii Polskiego Gimnazjum w Tarnopolu przekształconej w II Gimnazjum oraz w Liceum ss. Józefitek, członek Koła TSL (1906-1914) i komisji tarnopolskiej Bursy TSL (1913), po pierwszej wojnie światowej dyrektor Gimnazjum w Brzeżanach.

łyśmy, bo miałyśmy po 12 lat. Był jeszcze profesor Oziębło. Wysoki, młody z długimi na pół metra wąsami, które ciągle podkręcał. Uczył łaciny. Nie pamiętam z nazwiska innych profesorów. Któryś z nich uczył ślicznie rysunków, ale ja miałam zawsze kłopoty z tym przedmiotem i nazwiska profesora nie pamiętam. Lekcje były bardzo *correct*, bardzo dobrze prowadzone. Ja umiałam wszystko bardzo dobrze, ale nie tylko ja. W Pensjonacie były dzieci właścicieli ziemskich i dzierżawców z okolicznych wsi. Jedną z nich była moja koleżanka Sochanikówna¹³. Za naukę trzeba było płacić. Ja np. płaciłam miesięcznie 35 koron, inne po 50 koron, a mieszkające w internacie znacznie więcej. Szkoła mieściła się w późniejszym gmachu wojewódzkim, wtedy przy ul. Kościelnej, łączącej ul. Świętojańską z placem Sobieskiego (późniejsza ul. 29 Listopada).

Na I i II roku u ss. Józefitek był program gimnazjum realnego z łaciną, ale bez greki. Po wybuchu I wojny światowej, ss. Józefitki, jako Francuzki, musiały opuścić Galicję i wyjechały z Tarnopola.

Pamiętam, że ok. 1912 r. urządziłyśmy w ogródku p. Kesslera przy ul. Kaczały, gdzie mieszkaliśmy, festyn dziecienny. Zebrałyśmy fanty ze zbiórki i z domu, wszystkie były płatne i wszystkie wygrały. Na festynie zebrałyśmy z fantów 40 koron. Pieniądze te zaniósłam z ojcem do parafii, do ks. proboszcza Twardowskiego¹⁴ na roboty kościelne, które jeszcze były prowadzone w nowobudowanym kościele parafialnym. Ksiądz proboszcz był bardzo zadowolony, a ja byłam dumna, że przyniosłam tyle pieniędzy.

W czasie inwazji ukraińskiej roku 1918/1919 ojciec był kilka razy prowadzony do komendy miasta na przesłuchania, byłyśmy przerażone, a matka, która razem z siostrą zaniósł ojcu jedzenie, widziała jak wypędzano wszystkich i jak prowadzono na przesłuchanie środkiem ulicy po błocie, aby nie mogli uciec i skryć się w bramach domów. Po ustąpieniu Ukraińców ojciec został wyznaczony na komisarza miasta, gdy w mieście były wojska gen. Abrahama¹⁵. Oddziały Abrahama były złożone z batiarów lwowskich (z Łyczakowa). Kiedyś przyszli do nas na rewizję, nie wiem dlaczego mieli ją robić w polskim domu, ale przyszli. Z szafy ojca wyciągnęli staroświecką, pamiątkową szablę, jakiś stary bagnet, jakieś noże i różne drobiazgi, które nie miały nic wspólnego z bronią. Żydzi wtedy śmieli się: „Sy git, polskie wojsko sani rabuśniki!” Ojciec był komisa-

¹³ Niusia Sochanikówna, członek Koła TSL w Tarnopolu (1913-1914), bliższych danych brak.

¹⁴ Bolesław Twardowski, ur. 18 II 1864 r. we Lwowie, ksiądz rzymsko-katolicki (święcenia 25 VII 1886 r.), w l. 1902-1918 proboszcz w Tarnopolu (parafię uroczyste objął 17 V 1903 r.), budowniczy parafialnego kościoła (8 IX 1904 r. poświęcenie kamienia węgielnego, 11 X 1908 r. konsekracja kościoła), założył liceum dla dziewcząt kierowane przez sprowadzone z Francji (1904) ss. Józefitki, prałat a od 1908 r. także infułat, członek tarnopolskiego Koła TSL (1903-1918), radny miasta Tarnopola (XII 1906 r., 23 XI 1910 r.), protektor Towarzystwa „Przyjaźń” (Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich), przewodniczący Towarzystwa Internatu dla uczniów tarnopolskiego Seminarium Nauczycielskiego, zastępca przewodniczącego męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo (1909), w 1915 r. wywieziony przez Rosjan, później wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej na tereny okupowane przez Rosjan, członek kapituły metropolitalnej we Lwowie (6 maja 1918 r. opuścił Tarnopol), biskup sufragan lwowski, zmarł 22 XI 1944 r. wkrótce po pogrzebie metropolity greko-katolickiego A. Szeptyckiego.

¹⁵ Roman Abraham (1891-1976), ur. we Lwowie, dr praw, oficer kawalerii, gen. brygady Wojska Polskiego (od 1938 r.), żołnierz armii austriackiej pierwszej wojny światowej, obrońca Lwowa (1918-1919), uczestnik walk w Małopolsce Wschodniej i wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., dowódca Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, a w kampanii wrześniowej 1939 r. Grupy Operacyjnej Kawalerii w składzie Armii „Poznań” (bitwa nad Bzurą, Puszcza Kampinoska, obrona Warszawy), przebywał w niewoli niemieckiej (1939-1945), w LWP w stanie spoczynku, zmarł w Warszawie.

rzem do najazdu bolszewickiego. Wtedy musieliśmy uciekać. Ojciec wziął dokumenty miejskie. Razem z nim uciekali pp. Orliński¹⁶ z córką. Uciekliśmy wszyscy razem do Świrza, własności hrabiego Lamezana¹⁷. Administrował majątkiem pan Piwowarczyk. Tam byliśmy krótko, bo zbliżali się bolszewicy. Uciekliśmy w osiem fur. Orliński wiozł dokumenty Polskiej Organizacji Narodowej, jechał pierwszą furą, potem rzeczy, żywność itp. Dojechalśmy do miejscowości, której nazwy nie pamiętam, ale chłopci zastąpili nam drogę i krzyczeli, że jedziemy po śmierć. Ja jechałam na ostatniej bryczce z cicią Sapińską i widziałam na niebie pękające szrapnele. To robiło na nas dziwne wrażenie. Uciekaliśmy polnymi drogami, nie uczęszczanymi, omijając wsie. Widziałam jak konie szły pod górę i tak dojechalśmy do majątku hr. Reyowej¹⁸ w Przeclawiu, gdzie akuratnie była powódź. Jako ostatni przejechalśmy przez most falujący już na wodzie. U hr. Reyowej administratorem był brat mojej matki, a mój wuj, Antoni Zubrzycki. Mieliśmy zycziwe przyjęcie, pomieszczenie dla ludzi i koni.

Po ustąpieniu Ukraińców z Tarnopola w 1919 r., mój brat – Andrzej Czarnecki¹⁹ – był już po maturze i nosił maciejówkę. Wylazł na dach dyrekcji skarbu przy ulicy Kolejowej i żelaznym drągiem zerwał osadzoną na szczycie dachu ukraińską tablicę z tryzubem na sino-żółtym polu. Zerwał ją z trudem, ale widzieliśmy, jak tablica spadła na ulicę.

¹⁶ Henryk Orliński (właśc. Chiel Piczeles) (1873-1953), ur. w Grybowie, student Uniwersytetu Jagiellońskiego i uniwersytetu w Wiedniu, germanista, dr filozofii UJ (1908), nauczyciel gimnazjum w Brodach (1902) i I Gimnazjum w Tarnopolu (od 1903 r.), działacz społeczny, członek tarnopolskiego Koła TSL, organizator m. in. gimnazjum żeńskiego w Tarnopolu (1908), kursu handlowego przy TSL (od 1910 r. prywatna dwuletnia szkoła handlowa TSL, dyrektor szkoły od 1912 r.) i uczelni dla najuboższych uczniów szkół średnich, członek Polskiego Stronnictwa Demokratycznego (1911), Powiatowej Organizacji Narodowej (wiceprezes w l. 1918-1919, prezes od 1921 r.), z-ca radnego miasta Tarnopola, w latach pierwszej wojny przebywał w Wiedniu, po powrocie aresztowany przez Ukraińców (1919), potem we Lwowie - członek komisji egzaminacyjnej dla uczniów tarnopolskich szkół średnich (uciekierów), kierownik sekcji administracyjnej Centralnego Komisariatu Ziemi Wschodnich, generalny sekretarz Komitetu Opieki nad uchodźcami z Małopolski Wschodniej (1920), po powrocie do Tarnopola profesor I Gimnazjum (1920/21) i wydawca „Głosu Polskiego”, dyrektor gimnazjum w Tłumaczu (1921/22), senator Rzeczypospolitej z ramienia Związku Ludowo-Narodowego (do 29 XI 1929 r.), dyrektor prywatnego Seminarium Nauczycielskiego żeńskiego TSL w Tarnopolu, od 20 X 1929 r. na emeryturze, w latach drugiej wojny światowej na emigracji, od 1948 r. w Krakowie, gdzie zmarł; żona (od 1902 r.) Irena z d. Kahane (1883-1957), córka Maria (1904-1964) Hertrych-Wolańska, ur. w Tarnopolu, zm. w Krakowie.

¹⁷ Robert Franciszek Lamezan-Salins (1869-1930), oficer armii austriackiej (od 1917 r. gen. bryg.), w latach I wojny światowej m. in. szef sztabu Korpusu we Lwowie i Korpusu walczącego na froncie w Karpatach, od 5 XII 1918 r. w Wojsku Polskim, gen. dywizji (1919), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., od 1926 r. w stanie spoczynku, właściciel zamku i majątku Świrz, pow. Przemysły, woj. lwowskie; córka Irena żona gen. T. Bora-Komorowskiego.

¹⁸ Józefa Reyowa z d. baronowa Konopka h. Nowina (1856-1938), żona hr. Mieczysława Reya (Werszowiec-Rey) h. Oksza (1836-1918), potomka Mikołaja Reya z Nagłowic, członka Rządu Tymczasowego (1863), posła na Sejm Krajowy Galicyjski (1874-1899), założyciela i pierwszego prezesa Towarzystwa Tatrzńskiego (1874-1885), m. in. właściciela Przeclawia; w 1914 r. założyła, utrzymywała i prowadziła przez wiele lat, wraz z córką Marią Heleną, szpital w Mikulińcach.

¹⁹ Andrzej Czarnecki, ur. 16 I 1901 r. w Tarnopolu, syn Adama, prokuratora i wiceprezesa Sądu Okręgowego w Tarnopolu, brat Wandy, uczeń II Gimnazjum (matura po ewakuacji przed komisją tarnopolską 29 VI 1919 r. w lwowskim VIII Gimnazjum), w latach drugiej wojny światowej więzień KL Auschwitz k. Oświęcimia, zmarł w czasie ewakuacji obozu w 1945 r.

Relacja nagrana w domu p. Witkowskiej²⁰ w Zabrzcu, ul. Żółkiewskiego 15 – 17 października 1978 r.

FRANISZYN TADEUSZ

Urodzony w Zimnej Wodzie 12 sierpnia 1903 r.²¹

Na miesiąc przed ukończeniem IV klasy szkoły ludowej im. św. Kazimierza w Tarnopolu, ojciec “wziął” nauczyciela, który za 5 reńskich podjął się przygotowania mnie do egzaminu wstępnego do II Gimnazjum. W domu słyszałem, jak rodzice ze sobą rozmawiali, że kto wie, czy nie będzie wojny. W pierwszych dniach lipca 1914 r. zdawałem do gimnazjum. Do egzaminu przystąpiło niewielu kandydatów na „gimnazystów”, coś około 10. Siedliśmy do ławek, było trzech, a może czterech nauczycieli: jeden pytał z polskiego, drugi z historii, trzeci z matematyki. Nie pamiętam, czy był egzamin z niemieckiego. Wszystko poszło dość gładko. Pamiętam jedno charakterystyczne zdarzenie. W nagrodę za zdany egzamin dostałem od rodziców (mieszkaliśmy wtedy w „domkach kolejowych” przy ul. Brodzińskiego) długie czarne spodnie, sięgające kostek, granatową bluzę ze stojącym kołnierzem, na którym to kołnierzu błyszczał jeden pasek („kluska”), srebrny. Do tego doszedł jeszcze sztywny cylinder. W tym cylinderku wydawało mi się, że jestem dorosłym mężczyzną. Gdy wyszedłem na „korso” w Tarnopolu (ul. Pańska), zapaliłem sobie papierosa, myśląc, że teraz dziewczęta oglądać się za mną będą. Tymczasem miglanca w mundurku z papierosem w buzi zobaczyły stare „ciotki”, które spiorunowały mnie, skrzyczały i zapytały „z jakiego to gimnazjum kawaler?” i że zaraz pójdziemy do gimnazjum, gdzie mnie oskarżą o palenie papierosów. Zawstydzilem się, zakrztusiłem i taki był mój pierwszy i zarazem ostatni papieros w życiu. Żadna panna nie zwróciła na mnie uwagi.

Gimnazjum, do którego zdałem, mieściło się w nowoczesnym budynku, niedawno (1911) oddanym do użytku. Piękny jak na owe czasy, supernowoczesny gmach trzykondygnacyjny. Stał przy ul. Świętojańskiej (późniejsza ul. Konarskiego). W podwórzu posiadał dużą salę gimnastyczną, jedyną tego rodzaju w Galicji. Naprzeciw budynku gimnazjalnego stał na podmurowaniu od strony podwórza parterowy, długi dom Stowarzyszenia Rękodzielników „Gwiazda”. Tam w dużej sali teatralnej odbywały się zebrania z okazji rocznic narodowych, tam odbywały się zabawy taneczne, na które później jako starszy uczeń chodziłem.

²⁰ Maria Witkowska z d. Czarnecka, ur. w 1906 r. w Tarnopolu, żona Władysława Antoniego (1900-1973), członka POW, żołnierza wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., kampanii wrześniowej 1939 r., Brygady Karpackiej (Tobruk) i kampanii włoskiej (1944-45), emigranta zmarłego w Londynie; córka Adama Czarneckiego, wiceprezesa Sądu Okręgowego w Tarnopolu, siostra Wandy i Andrzeja, po 1945 r. mieszkała w Zabrzcu, gdzie zmarła 23 XII 1980 r.

²¹ Tadeusz Franiszyn, ur. 12 VIII 1903 r. w miejscowości Zimna Woda, syn Józefa (1870-1962), tarnopolskiego kolejarza i Katarzyny, zm. na zesłaniu w Kazachstanie (k. Aktiubińska) 15 III 1941 r., uczeń tarnopolskiego II Gimnazjum od roku 1920/21, jako uczeń-ochotnik uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej (1920), prezes założonego przez siebie gimnazjalnego kółka teatralnego, egzamin maturalny złożył 11 VI 1923 r. w Wyższej Szkole Realnej, student krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, inżynier górnik, żołnierz krakowskiej AK (1 II 1942 r. pseud. „Jagoda”), prowadził fotograficzną dokumentację okupacji niemieckiej, po zakończeniu wojny mieszkał w Krakowie, zmarł 3 VI 1996 r. w Zabrzcu.

Wybuch wojny dość niespodziewanie zastał mnie w czasie wakacji. Austria wypowiedziała wojnę Rosji 6 sierpnia 1914 r. Ojciec został powołany do wojska, do Landsturmu (nie wiedziałem wtedy, co to znaczyło). Zostaliśmy z matką sami, a w parę dni potem wybuchła dla nas wojna. Widziałem jak na rampie kolejowej koło dworca ładował się do wagonów pułk huzarów węgierskich, który stał w mieście. Już się mówiło, że jest wojna. Wieczorem tego dnia widziałem łuny pożarów daleko za miastem, w Hłuboczku i Cebrowie. Paliły się sterty zboża. Następnego dnia był w mieście wzmożony ruch. Drugi raz w życiu widziałem austriacki samolot dwupłatowy, który przeleciał z szumem nad miastem i poszybował na wschód. Po przelocie samolotu, o godz. 12, zabrakło w domowym wodociągu wody. Matka kazała mi wziąć konewkę, przeleźć przez wysoki płot, oddzielający podwórze od bocznic kolejowej i pójść po wodę do studni na stacji kolejowej. Kiedy wylazłem na prawie dwumetrowy płot, rozległy się strzały. Były to pękające nad dworcem kolejowym szrapnele rosyjskie. Zleciałem z płotu i wróciłem do domu. Zrobił się rwetes. Matka kazała się pakować, bo musimy uciekać na zachód. Zebrała, co się dało w dwa tłumoki, wzięła nas dzieci i zaprowadziła na stację, gdzie już czekał pociąg mający ewakuować rodziny kolejarzy na zachód. Siedzieliśmy w tym pociągu ze dwie godziny i nic się nie zdarzyło. Powiedziano, że Rosjanie zostali odparci (21 sierpnia). Wróciliśmy do domu, a wieczorem znów widziałem łuny dookoła miasta. W niedzielę 23 sierpnia znów kazano nam iść do pociągu. W powietrzu zaczęły pękać szrapnele, powstał popłoch, ktoś krzyknął, aby uciekać na Zagrobelę i zostawiwszy rzeczy w pociągu, wszyscy pobiegliśmy do Zagrobeli, a stamtąd skierowano nas na Dołżankę, a z niej jeszcze dalej. Tułaliśmy się tak przez dwa dni, aż znaleźliśmy się w Kozowej. W pierwszym dniu ucieczki zgubili się moja młodsza siostra i brat. Jak to tego doszło? Gdy rozlegał się gwizd lecących pocisków, wszyscy padaliśmy na ziemię, a gdy podnosiliśmy się w różnych czasach, zrywał się kontakt między nami. Pocisk wybuchał, kto pierwszy wstał, biegł do przodu, nie oglądając się w tył i gubił się w tłumie uciekinierów. W drugim dniu zgubiła się starsza siostra tak, że dopiero w Kozowej znaleźliśmy się wszyscy. Pamiętam, że siedzieliśmy na zboczu w konopiach. W dole płynęła rzeczka, a przed nami na wzgórzu ukazał się patrol. Byli to Czerkiesi na koniach i z pikami w rękach. Gdy spostrzegli nas w konopiach, a był to poranek, galopem popędzili w naszym kierunku ze złożonymi do ciosu pikami. Gdy się zorientowali, że to tylko „żeńszczyzny”, podnieśli piki i odjechali. Do Kozowej wkroczyło wojsko rosyjskie. My, rozbita rodzina, wróciliśmy do Tarnopola. Na dworcu w opuszczonym pociągu nie znaleźliśmy już naszych rzeczy. Mieszkanie również było ograbione.

Gdy „łaziłem” po mieście zajętym przez Rosjan, na ulicach walały się olbrzymie bochny pszennego chleba, może 5-kilowe. W rynsztokach pełno było cukierków z rozbitych kiosków. Widok był okropny, chociaż miasto nie było zniszczone, bo nie było w nim żadnych walk. Chleb walający się po ulicach był rosyjskim chlebem „kazionnymi”, który żołnierze wyrzucali, ponieważ woleli jeść miejscowy chleb świeży. Natomiast my zbieraliśmy go, bo nie było innego do jedzenia. Pod mostem przy ul. Smykowieckiej mieściły się olbrzymie zbiorniki spirytusu, które Rosjanie rozbili, by nie dopuścić do upijania się żołdatów. Tak więc rynsztokiem wzdłuż ul. Smykowieckiej aż do ul. Ruskiej płynęła struga spirytusu. Wzdłuż tego potoku stali Kozacy na koniach z nahajami w rękach i pilnowali, żeby żołnierze nie pili. Mimo tego, że spadały na nich ciosy pletni, żołdaci pili prosto z rynsztoku. Po dwóch tygodniach Rosjanie wyrzucili nas z domków kolejowych.

Wobec tego przeniesiliśmy się na ul. Tatarską 16, gdzie mieliśmy dwa pokoiki z kuchnią. Nie było z czego żyć, więc matka wynajęła jeden pokoić dwóm kolejarzom

rosyjskim, Polakom z pochodzenia. Jeden z nich nazywał się Gajewski. Niezależnie od tego gotowała obiady różnym stołownikom. Szkoły były zamknięte. Chodziliśmy grać w kiczki i futbol. Ten ostatni graliśmy piłką zrobioną ze szmat tzw. „szmacianką”. Miasto miało wygląd normalny, jak za czasów austriackich. Niewiele się zmieniło, bo wojsko rosyjskie poszło na zachód, chociaż trochę jego zostało załogą w mieście. Nikt do szkoły nie chodził. Ludzie żyli nie wiadomo z czego. Chyba tylko magistrat pracował.

Gdy w 1916 r. Rosjanie zaczęli wycofywać się z zachodniej Galicji, a linia frontu ustaliła się na Strypie, zaczęły nad Tarnopolem przelatywać aeroplany niemieckie. Jednego dnia, około godz. 11-tej, przeleciał samolot niemiecki nad parowozownią kolejową i rzucił bombę, która spadła i wybuchła na ulicy Lenartowicza. Tam widziałem pierwsze krwawe ofiary: zabił kobietę i rannego mężczyznę z urwaną nogą. Na linii Strypy i Gniłej Lipy trwały walki pozycyjne. Ulica Tatarska położona była na wzniesieniu tak, że w nocy widzieliśmy błyski artylerii strzelającej na linii frontu.

Gnębiła mnie myśl, że się nie uczę i czas ucieka. Postanowiłem wziąć się do nauki, ale na nauczyciela nie było pieniędzy. Poszedłem do ks. Kominka²², któremu żaden z chłopców nie chciał służyć do mszy św. Umówiłem się z nim, że za 5 rubli miesięcznie będą mu służył. Ks. Kominek zgodził się i dzięki temu przez następne 4 miesiące zrobiłem pierwszą klasę gimnazjalną pod kierunkiem ucznia VIII klasy Maruszyńca. II Gimnazjum nie było czynne, ale byli nauczyciele, którzy przeprowadzali egzaminy. Zdałem egzaminy ze wszystkich przedmiotów i została mi jeszcze tylko matematyka. O godz. 8-ej rano, pamiętam dobrze, bo świeciło mi słońce prosto w oczy, profesor Aleksander Solecki²³ spytał mnie co to jest metr. Jest to sztabka, która znajduje się w Sevres pod Paryżem. Prof. Solecki powiedział: „niedostatecznie” i poszedł po katalog. Gdy zobaczył, że mam same bardzo dobre stopnie, kazał mi przyjść za tydzień. „Ale co to jest metr panie profesorze?” „Jest to jedna z 40000000 części równika”.

I po tygodniu miałem bardzo dobre z matematyki. W następnych czterech miesiącach zrobiłem II-gą klasę gimnazjalną. Egzamin zdałem na wiosnę 1917 r.

W ostatnim roku okupacji rosyjskiej zabrakło chleba w mieście. Zapanował głód w Tarnopolu. Powstał komitet, który zorganizował kuchnię w Bursie Żydowskiej przy ul. Puntscherta, którą potem przy wycofywaniu się z miasta podpalili Rosjanie. Chodziłem tam z garnkiem 5-litrowym, w którym przynosiłem do domu zupę z pencaku i fasoli. Jadło się cały rok taką zupę tak, że od tego czasu nie mogłem patrzeć na pencak.

²² Kominek, ksiądz rzymsko-katolicki, wikary parafii tarnopolskiej 1915, emerytowany w 1917 r.

²³ Aleksander Solecki, ur. 18 I 1876 r. we Lwowie (matka Klementyna z Jarełkowskich), uczeń lwowskiego gimnazjum klasycznego (matura 1898 r.), student Wydziału Filozoficznego uniwersytetu we Lwowie (1903), z-ca nauczyciela Wyższej Szkoły Realnej w Tarnopolu (I II 1903), członek wydziału Towarzystwa Przyjaciół Muzyki (1905-1911) i dyrygent jego chóru (1908), zastępca członka wydziału i sekretarz (1908) Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol”, nauczyciel prywatnego żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego prof. Vogla (1905-1915) oraz prywatnej Szkoły Handlowej TSL, mianowany rzeczywistym nauczycielem w Sniatyniu (maj 1908 r.), pozostał w Tarnopolu ucząc w II Gimnazjum (od 1 IX 1908), a następnie w Wyższej Szkole Realnej (od 1909 r.) i ponownie w II Gimnazjum (1914), w czasie rosyjskiej okupacji miasta sprzedawał gazety, wydawał karty widokowe i albumy oraz prowadził tajne nauczanie, następnie nauczyciel prywatnego gimnazjum w Kolegium oo. Jezuitów (1916-1918) i prywatnego Liceum ss. Józefitek, w 1917 r. aresztowany i na jakiś czas wywieziony przez Rosjan, od 1918 r. w Krakowie, gdzie uczył w Seminarium Nauczycielskim i gdzie 25 XII 1950 r. zmarł; od 7 I 1911 r. żonaty z Zofią Gozdawa-Reklewską (zm. w Krakowie w wieku 103 lat w 1988 r.).

W lutym 1917 r., gdy Rosjanie wciąż jeszcze byli w Tarnopolu, wybuchł w Rosji przewrót, co odbiło się mocnym echem w tarnopolskim garnizonie. Idąc ul. Lelewela, widziałem jak obok domu, w którym mieszkał mój kolega Wiktor Frantz²⁴, żołnierz rosyjski zabił oficera. Były manifestacje wśród wojska. Widać było ferment, ale nie wychodził on poza wojsko.

W lipcu zacząłem robić trzecią klasę gimnazjalną. Przypominam sobie, jak po gwałtownym ataku Prusaków 24 lipca Rosjanie wycofali się z miasta, pałac pięknie śródmieście. Do Tarnopola wkroczyli Prusacy. W mieście panował głód.

Za Austriaków, którzy przyszli po Prusakach, zdałem egzamin trzeciej klasy. Był już z nami ojciec, który wrócił z wojny pod koniec 1917 r. wyreklamowany ze Lwowa przez kolej. Zamieszkaliśmy w trzeciej bramie domków kolejowych, na I piętrze. Mieszkał tam: Koczarski²⁵, Szczygieł²⁶, Krzyszkowski²⁷, Blicharski²⁸.

W drugiej kamienicy mieszkali: Kurz²⁹, Dębski³⁰, Kościuszko³¹, Porębski³². Tych

²⁴ Wiktor Frantz, ur. 30 XI 1904 r. w Tarnopolu, syn Ludwika (zm. w 1936 r.), adiunkta w tarnopolskim urzędzie podatkowym i Zofii z Kozarskich (zm. w 1919 r.), uczeń II Gimnazjum (matura 22 V 1923 r.) i drużynowy gimnazjalnej 2 Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki, student na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (ukończył w 1932 r.), podchorąży rezerwy piechoty w Rawie Ruskiej (1929/30), redaktor „Skauta” we Lwowie, od 3 VII 1933 r. żonaty z Wandą Piskorską, mieszkał w Tarnopolu, w latach drugiej wojny światowej we Lwowie, a po II wojnie światowej w Krakowie, gdzie zmarł 26 VII 1980 r.

²⁵ Wacław Koczarski, tarnopolski kolejarz, członek TSL (1924), komitetu byłych więźniów ideowych z czasów ukraińskiej okupacji miasta (21 III 1929); syn Zbigniew, ur. 11 VIII 1909 r. w Tarnopolu, uczeń III Gimnazjum (1920-1930, matura 10 II 1931 r.).

²⁶ Bolesław Szczygieł, ur. 4 II 1908 r. w Ławocznem, syn kolejarza tarnopolskiego, uczeń III Gimnazjum w Tarnopolu (1919-1927, matura 6 II 1928 r.), po drugiej wojnie światowej w Rzeszowie, gdzie zmarł w 1993 r.; Szczygieł Kazimierz, ur. 5 IX 1901 r. w Ławocznem, brat Bolesława, uczeń Wyższej Szkoły Realnej w Tarnopolu (matura 14 VI 1923 r.), ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., po drugiej wojnie światowej w Szczecinie.

²⁷ Krzyszkowski, kolejarz tarnopolski, maszynista, uległ wypadkowi kolejowemu pod Podwołczyskami (20 XII 1906); syn Bolesław, ur. 24 VIII 1908 r. w Tarnopolu, uczeń III Gimnazjum (1919-1928, matura 23 V 1928 r.), elew Podchorążówki, oficer WP, żołnierz kampanii wrześniowej 1939 r., jeniec oflagu, po drugiej wojnie światowej w Krakowie.

²⁸ Michał Blicharski, ur. 27 VIII 1883 r. w Petrykowie k. Tarnopola, syn Antoniego i Franciszki z Dobrzańskich, kolejarz w Zagórz (od 1907 r.), od 1917 r. w Tarnopolu, członek PPS (1909) i przewodniczący tarnopolskiego koła PPS, prezes Związku Zawodowego Kolejarzy (1929), w kampanii wrześniowej 1939 r. służył w transporcie kolejowym, zginął w wypadku kolejowym pod Maksymówką 2 VIII 1941 r., pochowany w Tarnopolu; żonaty z Zuzanną z Paciorów (1890-1966), ojciec Mariana (1910-1990), Wacława Waleriana (1912-1972), Czesława Eugeniusza (ur. 5 VII 1918 r. - autora niniejszego zbioru wspomnień i słownika biograficznego tarnopolan), Zbigniewa (ur. w 1921 r.), Michaliny (Danuty; 1924-1981).

²⁹ Jan Kurz, ur. w 1870 r., kolejarz tarnopolski, emeryt, w latach okupacji niemieckiej *volksdeutsch*, aresztowany przez NKWD i zwolniony, członek TSL (1913-1931), zmarł w Tarnopolu w 1946 r.; Kurz Marian, syn Jana i Heleny, uczeń Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Tarnopolu 1922-1930 (matura w 1931 r.), nauczyciel po drugiej wojnie światowej w Zabrze, gdzie zmarł w 1975 r.

³⁰ Dębski, kolejarz tarnopolski, synowie: Adam, uczeń II Gimnazjum w Tarnopolu (1921-1929), Roman, też uczeń II Gimnazjum (1924-1934), przewodniczący tajnej organizacji uczniowskiej związanej z Obozem Wszechpolskim „NOGA” oraz córka Julia, ur. 18 V 1909 r. w Tarnopolu, uczennica prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Lenkiewiczowej (matura 27 V 1926 r.), harcerka.

³¹ Kościuszko, kolejarz tarnopolski, prawdop. Tadeusz, w latach okupacji więziony we Lwowie, „karmil” wszy u Weigla, zm. na tyfus, i jego córka, ur. 5 I 1905 r. w Stanisławowie, uczennica prywatnego Gimnazjum Żeńskiego Lenkiewiczowej w Tarnopolu (1924/25, matura 8 VI 1925 r.)

³² Porębski, kolejarz tarnopolski, synowie: Eugeniusz, uczeń Wyższej Szkoły Realnej (matura w 1907 r.) i Władysław, ur. 21 VI 1916 r. w Zagórz k. Sanoka, uczeń I Gimnazjum w Tarnopolu (1926-1935,

zapamiętałem. Dwa domy kolejowe nie były zniszczone, tylko trzeci tuż przy bocznicy kolejowej został spalony przez Moskali.

Relacja nagrana w mieszkaniu syna Tadeusza Franiszyna w Zabrzcu, ul. św. Barbary 10 – 3 września 1978 r.

FRANTZ WIKTOR

Urodzony w Tarnopolu 30 listopada 1904 r., zmarł w Krakowie 26 lipca 1980 r.³³

Gdy wybuchła wojna światowa (1914) mieszkaliśmy w Tarnopolu przy ulicy Lelewela. Właścicielem domu był pan Chudy były wachmistrz żandarmerii austriackiej, ożeniony z Czeszką. Zajmował się ogrodnictwem. Chociaż ogród jego był maleńki, miał w nim prawie wszystko: była tam grusza, śliwa, jabłoń, krzaki agrestu i porzeczek.

W czasie ostrzeliwania miasta przez Rosjan, przyszła do nas nasza przyjaciółka pani Gostkowska³⁴ z synem Zygmuntem (maturzysta II Gimnazjum z 1908 r.). Mąż jej był kolejarzem. Gdy Rosjanie weszli do miasta (23 sierpnia) dowodzący nimi generał rosyjski, którego nazwiska nie pamiętam, rozkazał wypuścić ze zbiorników cały alkohol pozostawiony przez Austriaków. Nie chciał, żeby mu się wojsko upiło. Alkohol płynął rynsztokiem wzdłuż ul. Smykowieckiej i rozlewał się również wzdłuż ulicy J. Lelewela, przy której mieszkaliśmy. Soldaci kładli się na ulicy i pili wprost z rynsztoka. Widziało się pijanych żołdatów.

Do stojącego przed naszym domem Zygmunta Gostkowskiego (późniejszego sędziego w Tarnopolu) podszedł żołnierz rosyjski. Wywiązała się między nimi rozmowa. „Masz tytoń?” „Oczywiście, że mam” i wyciąga w kierunku Moskala papierosnicę z papierosami. Soldat zabiera wszystkie mówiąc: „Masz jeszcze dla siebie?” „Nie mam”. Wobec tego moskal daje mu z jego papierosnicy jednego i odchodzi.

Niedaleko naszego domu stał szpital powszechny. Codziennie popołudniu przechodziła rota żołnierzy rosyjskich z orkiestrą, by odprowadzić na cmentarz zmarłych z ran żołnierzy. Towarzyszyły im „sestryce” w białych strojach z dużym czerwonym krzyżem.

W ciągu wakacji przed wybuchem wojny, przygotowywałem się do egzaminu do gimnazjum. Uczyłem się prywatnie. Wtedy wikarym był ksiądz Kawecki³⁵, u którego przebywał na wakacjach jego siostrzeniec kleryk Michał Mendys³⁶. Nie kontynuował on

matura w 1935 r.), członek Sodalicii Mariańskiej, student Wydziału Teologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ksiądz rzymsko-katolicki, w 1944 r. w czasie napadu Ukraińców na probostwo w Bursztynie ocalał dzięki matce, która zasłaniając go zginęła (23 pociski i pchnięcie bagnietem), po drugiej wojnie światowej w Przemyślu na emeryturze, zmarł 2 XII 1982 r., córka Helena uczennica prywatnego Gimnazjum Żeńskiego TSL w Tarnopolu (1923-1928, matura w 1928 r.)

³³ Zob. przyp. 24.

³⁴ Gostkowska, żona kolejarza, syn Zygmunt Gostkowski-Gozdawa, uczeń II Gimnazjum w Tarnopolu (matura 1908 r.), dr praw, auskulant Sądu Obwodowego (1914), sędzia sądu doraźnego (1931), wiceprezes Sądu Okręgowego (1933).

³⁵ Adam Kawecki, ur. 1885, ksiądz rzymsko-katolicki (święcenia w 1910 r.), wikary tarnopolskiej parafii (od 1 sierpnia 1910 r. do 1917 r.), członek Koła TSL (1910-1914), po wojnie w Starym Sączu.

³⁶ Michał Mendys, kleryk seminarium duchownego we Lwowie, siostrzeniec wikarego parafii tarnopolskiej, ks. A. Kaweckiego, w czasie pierwszej wojny światowej z konieczności przebywał w Tar-

potem studiów teologicznych, przerwanych działaniami wojennymi. Stał się tzw. „wywłoką” tzn. osobą, z której zdjęto sukienkę duchowną. Później pracował w kuratorium lwowskim. Przychodził w tym czasie do naszego domu ksiądz infułat Twardowski³⁷ z księdzem Baziakiem³⁸.

Trochę niżej przy naszej ulicy mieszkała rodzina Stopków³⁹. On był profesorem gimnazjalnym. Miał trzy córki i syna Wiesława. Brat pani Stopkowej, pan Grzymalski⁴⁰ uczył języka francuskiego. Chodziłem do ich domu z Januszem Woźniakowskim⁴¹ bawić się. Ja zawsze byłem dobrym polonistą, podczas gdy z innymi przedmiotami różnie bywało. Prof. Stopka dał mi notę dostateczną, a gdy rodzice spytali dlaczego tak niska nota, odpowiedział: „On bawi się z moim synem, nie mogłem dać lepszej noty, bo by mówiono, że go proteguję”.

Tacy to byli nasi nauczyciele! (Już po drugiej wojnie światowej, Wiesiek odwiedzał mnie w Krakowie, ale nosił wtedy imię Andrzej. Był plastykiem i m.in. ilustrował „Na skalnym Podhalu”. Zapytany skąd ta zmiana imienia odpowiedział, że nie chciał, by go kojarzono choćby tylko z imienia, z ... Gomułką⁴².) Siostry jego uczyły się grać na fortepianie, a on bez przygotowania, tylko „ze słuchu” grał wiele utworów. Przy naszej ulicy znajdowała się szkoła powszechna im. św. Kazimierza i willa rodziny Roguskich⁴³,

nopolu, utrzymywał się z korepetycji, a w roku 1916/17 nauczyciel geografii w prywatnym Gimnazjum w Kolegium oo. Jezuitów, po wojnie już nie wrócił na teologię.

³⁷ Infułat Twardowski, zob. przyp. 14.

³⁸ Eugeniusz Baziak, ur. 8 III 1890 r. w Tarnopolu, syn Józefa (zm. w styczniu 1933 r.), urzędnika tarnopolskiego Sądu Okręgowego i Franciszki Maderskiej (1869-1954), uczeń I Gimnazjum (1900-1908, matura 1 VI 1908 r.), słuchacz Wydziału Teologicznego uniwersytetu we Lwowie, wyświęcony na księdza 14 VIII 1912 r. przez biskupa Wł. Bandurskiego w Przemyślanach (msza prymicyjna 28 VII 1912 r. w tarnopolskim kościele parafialnym), wikary parafii w Żółkwi, krótko kapelan w wojsku austriackim (1917), od 1 X 1917 r. wikary a następnie administrator tarnopolskiej parafii (proboszcz w l. 1918-1919), od 1 X 1919 r. we Lwowie: prefekt kleryków, katecheta w zakładach naukowych, wicerektor Seminarium Duchownego, w latach 1931-1933 proboszcz i dziekan w Stanisławowie, biskup-sufagan lwowski (15 IX 1933 r.), 22 XI 1944 r. po śmierci abp B. Twardowskiego arcybiskup metropolita lwowski, zmuszony opuścić swą metropolię w kwietniu 1946 r., urzędował w Przemyślu, od 23 VII 1951 r. administrator archidiecezji krakowskiej, aresztowany przez UB (XII 1952) musiał opuścić także Kraków, przebywał w Tarnowie, 2 XII 1956 r. powrócił do Krakowa, gdzie zmarł 15 VI 1962 r.

³⁹ Andrzej Stopka, góral zakopiański, mieszkaniec Tarnopola, nauczyciel j. polskiego w ruskim Gimnazjum im. Franciszka Józefa, w latach 1905-1914 r. działacz Koła TSL, Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży, za okupacji rosyjskiej miasta współzałożyciel i kierownik prywatnego Gimnazjum Żeńskiego prof. F. Vogla (1916-1917), a następnie nauczyciel prywatnego polskiego gimnazjum mieszczącego się w Kolegium oo. Jezuitów (1916/17), wobec okupacji niemieckiej (od lipca 1917 r.) opuścił Tarnopol; żona Zygmunta, syn Wiesław, później znany pod imieniem Andrzej, plastyk krakowski i córki.

⁴⁰ Stanisław Grzymalski, nauczyciel j. polskiego, niemieckiego i francuskiego w Wyższej Szkole Realnej w Tarnopolu (1909-1914), członek Koła TSL (1913-1914), szwagier prof. A. Stopki, od 7 X 1920 r. we Lwowie.

⁴¹ Janusz Woźniakowski, uczeń II Gimnazjum w Tarnopolu (1920-1924, matura w 1924 r.), student UJ i ASP w Krakowie, aresztowany przez Gestapo, zginął w KL Auschwitz k. Oświęcimia.

⁴² Władysław Gomułka (1905-1982), pseud. „Wiesław”, członek WKP(b), I sekretarz KC PPR (1943-1948) i KC PZPR (1956-1970), odpowiedzialny za zapaść gospodarczą Polski i m. in. za wydarzenia grudniowe roku 1970.

⁴³ Julian Karol Roguski (Ostoja-Roguski), ur. w 1842 r. w Warszawie, uczeń warszawskiego gimnazjum, student Wydziału Budowy Dróg i Mostów uniwersytetu w Gandawie, uczestnik powstania styczniowego, żołnierz oddziału Jeziorańskiego (m.in. bitwa pod Kobylanką), po studiach w Belgii

którą zajął generał rosyjski Simon. Był Polakiem z pochodzenia i żonaty z Polką. Przywiózł ze sobą trzy córki. W pałacyku Roguskich została ich biblioteka. Bawiliśmy się z córkami, z których jedna zawsze znikiała, co nas zaintrygowało, zaczęliśmy ją śledzić i złapaliśmy ją na... przepisywaniu „Trylogii” H. Sienkiewicza. Wojna już zdążyła rozluźnić wiele zasad, w których byliśmy chowani. Powiedzieliśmy jej, by się nie męczyła przepisywaniem, ale po prostu, by wzięła sobie książkę. „Jak można wziąć taką książkę?” było odpowiedzią, która nas całkiem zbiła z tropu...

Relacja nagrana w Krakowie – 5 września 1978 r.

KS. KALMAN MICHAŁ, JEZUITA

Urodzony w Trenczynie, na Węgrzech 16 sierpnia 1863 r., zmarł w Krakowie 24 września 1939 r.⁴⁴

W lutym 1919 r. drogą rekwizycji wojsko ukraińskie zajęło drugie piętro Domu naszego (kolegium oo. Jezuitów w Tarnopolu), umieszczając w nim oddział telefoniczno-telegraficzny. W marcu represje wzmogły się jeszcze bardziej. Nić dochodzeń w Złoczowie doprowadziła do Tarnopola, gdzie miała się znaleźć reszta obwinionych o współudział w rzekomo planowanym zamachu stanu. To też w nocy z 25/26 marca, po uprzednim nagłym usunięciu z Domu naszego biur aprowizacji miejskiej, zajmujących parter kolegium, urządzono tam więzienie i tej nocy uwięziono do 50 osób podejrzanych, przeważnie kolejarzy, członków Organizacji Narodowej i młodzieży, w ogóle osób, które budziły pewne podejrzenia. Liczba więźniów to wzrastała, to nieco malała. Ostatnich sprowadzono do „naszego” więzienia: Schmidta Rajmunda⁴⁵ – byłego posła

osiadł w Tarnopolu, inżynier, budowniczy linii kolejowych, wraz z żoną Zofią byli jedną z 14 par chrześniwych uroczystości poświęcenia sztandaru Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” dnia 2 VI 1892 r. w Tarnopolu.

⁴⁴ Michał Kalman, ur. 16 VIII 1863 r. w Trenczynie (Słowacja), wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 2 VIII 1879 r. w Starej Wsi (nowicjat), słuchacz filozofii w Krakowie (1883-84), Starej Wsi (1884-1885) i w Konwiktach Jezuitów w Chyrowie (1885-86) oraz teologii w Krakowie (1888-1890), gdzie otrzymał święcenia kapłańskie 22 VI 1890 r., profesor, prokurator i minister Zakładu oo. Jezuitów w Chyrowie w l. 1886-1897), superior w Ławrowie (1898-1899), minister w Krakowie (1899-1901), operariusz, katecheta i minister w Kołomyi (1901-1902), a w l. 1902-1917 w tarnopolskim Kolegium oo. Jezuitów, pracował jako katecheta 7-mio klasowej szkoły dla dziewcząt im. Św. Jadwigi w Tarnopolu, w grudniu 1915 r. wywieziony przez Rosjan do więzienia w Kijowie (powrócił w lutym 1917 r.), na przełomie roku 1918/1919 więziony przez Ukraińców wraz z innymi w tarnopolskim Kolegium oo. Jezuitów, 13 VI 1919 r. na krótko uciekł do Lwowa (wrócił pod koniec lipca), od 26 XII 1919 r. wice-superior kolegium (po ks. I. Miszkiewiczu), ponownie uszedł przed bolszewikami z Tarnopola 10 VII 1920 r. do Lwowa (wrócił we wrześniu), później w Staniątkach, Starej Wsi i Krakowie, kurator krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty w l. 1926-27 i katecheta, zmarł 24 IV 1939 r. w Krakowie.

⁴⁵ Józef Rajmund Schmidt, ur. 12 VIII 1866 r. w Tarnopolu, syn Rajmunda (1834-1901) adwokata i burmistrza miasta Tarnopola (1868-1872) oraz Emilii z Wurstów, uczeń gimnazjum w Brzeżanach, student uniwersytetu we Lwowie, dr praw, od 1902 r. sędzia w Tarnopolu, z-ca prokuratora miasta (1902-1906), prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, współzałożyciel Towarzystwa Ochrony Polskiego Handlu i Przemysłu (Towarzystwo Pomocy Przemysłowej) oraz tarnopolskiej Komendy Skautowej, członek Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego (od 1913 r.), poseł do sejmu galicyjskiego (w 1913 r.), w czasie okupacji rosyjskiej miasta przebywał we Wiedniu (1914-1917),

do sejmu i Niecia Mariana⁴⁶ – inżyniera, naczelnika ogrzewalni kolejowej („hajcowni”) w Tarnopolu. Ten ostatni, wywieziony razem ze Schmidtem do Złoczowa, w krótkim czasie po strasznych, nieludzkich wprost męczarniach został z kilkunastu innymi rozstrzelany w Złoczowie (1 IV 1919). Całą winą jego było, że kolejowców pozbawionych pensji zasilął z funduszów, o jakie się starał, aby mogli siebie i rodziny swoje z czego utrzymać. Miała to być, w rozumieniu Ukraińców, konspiracja z jego strony na zgubę Ukrainy. Wymowny to argument, jakimi to środkami chcieli Ukraińcy zmusić Polaków do uległości wobec siebie (przez pozbawienie wszystkich środków do życia). Więźniowie nasi tymczasem pod silną strażą wewnątrz i na zewnątrz budynku, utrzymywani przez swoje rodziny (bo Ukraińcy nie żywili ich) trzymani u nas byli w więzieniu aż do 31 maja 1919 r.

Za staraniem ojca Miskiewicz⁴⁷ pozwolono tym więźniom pod strażą w ogrodzie naszym odbywać przechadzki dwa razy dziennie po godzinie, a od Wielkanocy we wszystkie niedziele i święta słuchali (pod strażą) z kaplicy kongregacyjnej mszy św., o godz. 9-tej przed wielkim ołtarzem odprawiającej się. W kwietniu zamknięto u nas (17 kwietnia) trzech Ojców Bernardynów ze Zbaraża. Tym wystarał się ojciec Miskiewicz w komendzie placu, że mogli w kościele naszym mszę św. odprawiać. Z kuchni naszej Ojcom posyłałiśmy śniadanie, obiad i kolację. Prowiantów na ten cel dostarczali nam ludzie ze Zbaraża.

Dom nasz dlatego, że komendant placu nazwiskiem Ciokan⁴⁸ wyznaczył go na więzienie dla politycznych więźniów, żartobliwie nazywano w Tarnopolu „Ciokaneum”.

po powrocie współzałożyciel Organizacji Narodowej na powiat tarnopolski i jej prezes oraz reprezentant krakowskiej Polskiej Komisji Likwidacyjnej, 29 III 1919 r. na krótko aresztowany przez Ukraińców i osadzony w Kolegium oo. Jezuitów zamienionym na więzienie, a następnie w Złoczowie (torturowany), skąd w czasie odwrotu wojsk ukraińskich uciekł do Lwowa, w czasie inwazji bolszewickiej przebywał w Krakowie, po powrocie komisarz rządowy Rady Powiatowej w Tarnopolu (1919-1921), przewodniczący Komitetu byłych więźniów ideowych czasów ukraińskich w mieście (21 III 1929), radny miasta (27 VI 1929), zmarł 17 IX 1930 r. w Tarnopolu.

⁴⁶ Marian Nieć, ur. 2 II 1883 r. w Ropczycach, syn Ludwika i Gabrieli, inżynier kolejowy w Tarnopolu, członek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (1913-1914), Polskiej Organizacji Wojskowej (1918-1919), na wiecu (18 II 1918) w Złoczowie wystąpił przeciwko zawartemu pokojowi w Brześciu, nie podpisał deklaracji lojalności władzom ukraińskim, 25 III 1919 r. aresztowany pod zarzutem przynależności do tajnej organizacji i działalności na szkodę władz ukraińskich, więziony i torturowany na zamku w Złoczowie, został rozstrzelany 1 IV 1919 r.

⁴⁷ Ignacy Miskiewicz, ur. 5 III 1856 r. we Lwowie, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 4 VIII 1870 r. w Starej Wsi (nowiejat), święcenia kapłańskie otrzymał 6 VII 1884 r. w Krakowie, wychowawca w konwiktach tarnopolskim (1878-88) i jego rektor w l. 1890-95, 1899-1902, prefekt generalny do spraw obyczajów konwiktów w Chyrowie (1886-89), prokurator i minister w Chyrowie (1895-96), sekretarz prowincjała, superior we Lwowie, w Stanisławowie (1906) i Zakopanem (1908-1911), superior (1911-1915) jezuickiego kolegium w Tarnopolu, uwięziony z innymi i wywieziony przez Rosjan do więzienia w Kijowie (grudzień 1915 r.), powrócił w czerwcu 1918 r. i pozostał w Kolegium oo. Jezuitów (z dwoma braćmi: Podgórkim i Krale), w czasie rządów ukraińskich w mieście mianowany superiorem w Krakowie (1919-22) opuścił Tarnopol 29 XII 1919 r., później rektor w Kaliszu, wice-superior w Staniątkach i superior w Zakopanem; moderator Sodalicii Dzieci Maryi we Lwowie, pierwszy kurator Stowarzyszenia św. Zyty (powstało w 1901 r.) przy kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Tarnopolu i w Zakopanem „na Górcze”, zmarł 27 III 1931 r. w Krakowie.

⁴⁸ Ciokan, dr praw, ukraiński adwokat w Tarnopolu, komendant okręgowy miasta w okresie okupacji ukraińskiej miasta (1918-1919), odpowiedzialny za aresztowania Polaków i m. in. śmierć członków POW Jerzego Dmytrowa i Rudolfa Popiela, później w Złoczowie.

Było to 4 maja 1919 r., kiedy oo. Dominikanie w Tarnopolu obchodzili 500-lecie św. Wincentego z Ferrary. Celebrowali Ojcowie nasi nieszpory, a na procesję sprosili całe duchowieństwo łacińskie z miasta. Po nabożeństwie zostaliśmy wszyscy na kolacji. Nagle zjawia się w czasie kolacji żołnierz z wezwaniem, aby ojciec przeor bezzwłocznie zjawił się w polowym sądzie. Przeraziliśmy się wszyscy, bo od jakiegoś czasu chodziły po mieście głuche wieści, że z duchowieństwa tarnopolskiego kilku księży ma zostać aresztowanych. Ojciec przeor nie poszedł sam, ale w zastępstwie posłał ojca Angelika Matulę, jednego ze swoich zakonników, aby załatwił sprawę w sądzie. Ten po krótkim czasie wrócił i oznajmił nam, że przed chwilą, wyrokiem sądu polowego, dwóch młodych ludzi: Jerzy Dmytrów⁴⁹ i Rudolf Popiel⁵⁰ – fotograf, zostało skazanych na rozstrzelanie, i że wyrok za kilka godzin ma być wykonany. Dlatego to wezwano ojca przeora, aby ich na śmierć dysponował. Skazani odmówili ojcu Angelikowi i żądali, by przyszedł ksiądz Baziak⁵¹ - administrator parafii, a nie inny, bo mają mu polecić jakąś sprawę. Natychmiast udał się od stołu ksiądz Baziak, wzięwszy od razu SS-mum [sanctissimum] ze sobą, ze służącym do więzienia. Przyszedszy zaczął słuchać spowiedzi, gdy wtem wpada do celi komendant placu dr Ciokan, a spostrzegłszy księdza Baziaka, słuchającego spowiedzi, przerwał ją i polecił, aby przyszedł nie kto inny zaraz, lecz sam o. przeor, tak bowiem zarządził. Wyszedł zatem ksiądz Baziak, oznajmiając o. przeorowi rozkaz Ciokana. Na to ojciec przeor Konstantyn Żukiewicz⁵² poszedł do nieszczęśliwych skazańców i wysłuchał obu spowiedzi. Krótco potem, bo już po godz. 24-tej samej nocy na dziedzińcu więziennym rozstrzelano obydwu, a nazajutrz cicho, bez trumien we wspólnym grobie z innymi nieboszczykami, zostali pochowani. Obrońcami skazańców, którzy

⁴⁹ Jerzy Dmytrów, ur. 1 X 1892 r. w Tarnowie, grekokatolik, syn Ukrainca Konstantego, prof. gimnazjalnego w Tarnowie i Tarnopolu (zm. w 1902 r.) oraz Polki, uczeń tarnopolskiego I Gimnazjum (1902-1911, matura 10 VI 1911 r.), absolwent filozofii Uniwersytetu Lwowskiego, członek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i Koła TSL w Tarnopolu, XII Drużyny Strzeleckiej, żołnierz Legionów Polskich od 1914 r. (po kryzysie przysięgowym i traktacie brzeskim ukrywał się w Tarnopolu), współzałożyciel POW w Tarnopolu (luty 1918 r.), w wyniku wewnętrznego sporu (luty 1919 r.) i podejrzeń pozbawiony komendy tarnopolskiej POW, uwięziony przez Ukraińców 25 III 1919 r., po torturach skazany (wraz z R. Popielem) na śmierć i rozstrzelany 4(5) V 1919 r., po uwolnieniu miasta i ekshumacji zwłok na miejscu kaźni, uroczyste pochowany wraz z R. Popielem 2 VI 1919 r. na cmentarzu Mikulinieckim w Tarnopolu.

⁵⁰ Rudolf Popiel, ur. 16 VI 1894 r. w Nowosielscach k. Borszczowa, pracownik zakładu fotograficznego Brunona Kaliszewskiego w Tarnopolu, członek tarnopolskiej XII Drużyny Strzeleckiej (1913-1914), od 21 VIII 1914 r. żołnierz Legionów Polskich, po traktacie brzeskim ukrywał się w Tarnopolu, współzałożyciel tarnopolskiej POW (od lutego 1918 r.), aresztowany przez Ukraińców 25 III 1919 r., skazany na karę śmierci (wraz z Jerzym Dmytrowem) i rozstrzelany na dziedzińcu tarnopolskiego budynku sądowego 4(5) V 1919 r., po uwolnieniu miasta uroczyste pochowany wraz z J. Dymtrowem w centralnej części tarnopolskiego cmentarza Mikulinieckiego.

⁵¹ Ksiądz Baziak, zob. przyp. 38

⁵² Konstanty Maria Żukiewicz, ur. 11 II 1874 r. w Steniatynie k. Sokala, Dominikanin, święcenia kapłańskie 9 IV 1898 r. we Lwowie, kaznodzieja i mówca, od 1903 r. w Tarnopolu, gdzie przybył wraz z pierwszym po 83 letniej przerwie przeorem oo. Dominikanów, Czesławem Mączką, który dn. 4 X 1903 r. przejął na powrót, pełniący rolę parafialnego (dopiero 11 X 1908 r. przeniesiono parafię do nowego kościoła) dawny dominikański kościół i klasztor, od 2 października 1909 r. do 1914 r. przeor konwentu dominikańskiego (przeprowadził restaurację kościoła przywracając mu m. in. klasycystyczny kształt jego kopuły), po okupacji miasta przez Rosjan (od 23 VIII 1914 r. do 1917) ponownie był przeorem oo. Dominikanów od 1917 r., później w latach 1930-1933 tylko kaznodzieją i rekolekcjonistą w Tarnopolu, w Krakowie i Gidlach (1943-1948), gdzie zmarł.

ich dzielnie bronili, chociaż bez powodzenia, byli; sędzia Mironowicz⁵³ i adwokat dr Czykaluk⁵⁴, obaj Rusini, którzy często bronili Polaków, zwłaszcza Czykaluk, któremu należało się bezsprzecznie wiele, bardzo wiele uznania i wdzięczności za obronę Polaków.

Skutkiem wypadków skazania w Złoczowie i Tarnopolu na śmierć przez rozstrzelanie rozpoczęły się rewizje i płańdrowanie po domu u duchowieństwa w Tarnopolu tj. na parafii, u oo. Dominikanów i u nas (24 IV 1919). Naturalnie, że nigdzie nic podejrzanego nie znaleźli, bo znaleźć nie mogli, ale przy tej sposobności kradli, co się ukrąść dało. U nas, oprócz innych rzeczy, skradziono służącej złoty zegarek, który jednak za staraniem dr Czykaluka władze u Żyda jakiegoś znalazły (temu bowiem złodziej zaraz sprzedał) i zwróciły. Innych rzeczy skradzionych nie odzyskaliśmy.

Zbliżał się ku końcowi maj. 20 maja internowali Ukraińcy w naszym Domu księdza Proroka z Ostrowa, 21 maja zwolnili dwóch Bernardynów, którzy wyjechali do Zbaraża, a 30 maja przywieźli księdza Rysza z Wiśniowczyka. Przychodziły coraz pomyślniejsze wieści rychłego oswobodzenia nas od najeźdźców. Areszty nasze powoli wyludniły się, a nowych więźniów nie przybywało z wyjątkiem jednej pani Potockiej, która z Kijowa chciała się dostać do Galicji. Na granicy jednak ujęta za Zbruczem, w Domu naszym została internowana. Było to już u schyłku maja, kiedy niezwykle ruch wojska kazał nam wnosić, że Ukraińcy opuszczają Tarnopol. I rzeczywiście, w niedzielę 1 czerwca 1919 r. przed południem wypuszczano wszystkich więźniów z Domu naszego. Po południu zaś ze wzgórz Zagrobeli, około godz. 15-tej otwarli Ukraińcy ogień armatni, bo wojsko polskie dotarło już do Janówki, na niewielką milę od Tarnopola. Po godzinnej strzelaninie, umilkły armaty i tylko tabory ciągnęły, a resztki wojska opuściły Tarnopol. Pod wieczór znowu, o godz. 19-tej ozwały się armaty ruskie, ale już po drugiej stronie Seretu od Gajów, które po krótkiej strzelaninie zamilkły. Zapanowała cisza. O zwykłej nam porze udaliśmy się na spoczynek. Po godz. 21-tej (o czym my w Domu nie wiedzieliśmy) od Petrykowa i Zagrobeli wkroczyły do miasta patrole wojska naszego, a o godz. 24-tej w nocy byli już w Domu naszym „Abrahamczycy”⁵⁵. My dopiero rano dowiedzieliśmy się o tym, co zaszło w nocy. W mieście radość z przybycia naszych (w znikomej wprawdzie liczbie) zapanowała wielka. Od razu zaczęły się rządy polskie, więźniowie nasi pozajmowali stanowiska komendantów różnych dykasterii i byli informatorami władz wojskowych. Po dwóch dniach zjawili się jeńcy ruscy, których znowu, na naszą udrękę, internowano w naszym Domu. Liczba jeńców z dnia na dzień rosła tak, że dla braku miejsca musiano ich co dzień w znacznej liczbie pod konwojem, dalej na zachód wy-

⁵³ Konstanty Mironowicz, Rusin, sędzia Sądu Obwodowego w Tarnopolu (1900-1914), adwokat, obrońca w procesach politycznych czasów ukraińskiej okupacji miasta, m. in. J. Dmytrowa i R. Popiela w 1919 r., po wojnie emerytowany radca sądowy, zmarł 12 IX 1928 r. w Tarnopolu.

⁵⁴ Stanisław Czykaluk, Rusin, dr praw, asesor magistratu, adwokat tarnopolski, jeden z dyrektorów ruskiego Towarzystwa Zaliczkowego i członek dyrekcji Kasy Oszczędnościowej, członek wielu towarzystw ruskich i polskich m. in. Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Tarnopolu, Koła TSL (do sierpnia 1903 r.), obrońca chłopów w 1902 r. (tzw. strajk rolny), twórca statutu Stowarzyszenia Rękodzielników Polskich „Gwiazda” (1904), radny miasta (1908), skarbnik Towarzystwa Męskiego św. Wincentego a Paulo (1909), obrońca członków POW J. Dmytrowa i R. Popiela (1919), przejściowy burmistrz miasta po odejściu Ukraińców, asesor (1913), obrońca wojskowy (od 1922 r), zastępca członka komisji wyborczej (1922), członek „Kasyna” miejskiego (1926), zmarł 31 XII 1926 r. w Tarnopolu.

⁵⁵ „Abrahamczycy” – żołnierze gen. Romana Abrahama (zob. przyp. 15), w 1919 r. dowódcy kawalerii polskiej w Małopolsce Wschodniej.

wozić. Trwało to do 13 czerwca 1919 r. Dzień to pamiętny, bo w tym dniu zaczął się masowy odwrót naszego wojska, zdemoralizowanego klęską pod Czortkowem⁵⁶, a z nim tysiacy cywilnych uchodźców, aby powtórnie nie wpaść w jarzmo Ukraińców. Z Domu naszego uszli oo. Kalman i Wach⁵⁷ do Lwowa, pozostali na miejscu ojciec Miszkiewicz i bracia: Podgórski⁵⁸ i Kral⁵⁹.

15 czerwca popołudniu zajęli Tarnopol Ukraińcy i znowu rozgościli się w naszym Domu. Nastąpiły rewizje przykre, poza tym nie ucierpieliśmy nic.

Stan ten trwał do 16 lipca, kiedy to wojska nasze odbiły z rąk Ukraińców Tarnopol, a z nim niebawem całą Galicję Wschodnią. Powoli zaczęli wracać do domów swoich uchodźcy cywilni, wrócili oo. Kalman i Wach niebawem. Nadeszła dyspozycja Domu naszego: pozostali w Tarnopolu ojciec Miszkiewicz superior, ojciec Kalman katecheta, nadto brat Podgórski. Ojciec Wach przeznaczony do Nowego Sącza, brat Kral do Starej Wsi. W pracy pomagali nam księża katecheci Tokarski⁶⁰ i Kazimierz Gutwiński⁶¹.

⁵⁶ Rejon walk wokół Czortkowa, stanowiących przełomowy fragment trwającej od listopada 1918 r. wojny polsko-ukraińskiej i główny teatr wojenny wiosennej i letniej ofensywy wojska polskiego, w czasie której na krótko odzyskano Tarnopol (1 VI 1919) utracony już 8 czerwca i ponownie odzyskany po ciężkich walkach o miasto 15 czerwca; bitwy rozegrane w dniach 28 VI – 17 VII 1919 r. pomiędzy oddziałami armii polskiej dowodzonej na froncie Małopolski Wschodniej przez gen. Wacława Iwaszkiewicza a oddziałami Ukraińskiej Armii Galicyjskiej (UHA), Zachodnio-ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) dowodzonymi przez gen. Oleksandra Hrekowa (Grekow); 19 VII 1919 r. zawarto w Czortkowie rozejm, 22 sierpnia w Warszawie polsko-ukraińskie porozumienie, a 1 IX 1919 r. zawieszenie broni ustalające na Zbruczu polsko-ukraińską linię demarkacyjną (24 IV 1920 r. podpisano konwencję wojskową z kijowskim rządem URL gen. Semena Petlury).

⁵⁷ Kazimierz Wach, ur. 5 I 1874 r. w Zbarażu, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 7 IX 1894 r. w Starej Wsi (nowicjat), święcenia kapłańskie otrzymał 14 IV 1906 r. w Krakowie, wychowawca w Chyrowie, operariusz i kaznodzieja w Starej Wsi, Zakopanem, Czerniowcach, Nowym Sączu, Krakowie, Stanisławowie i w Warszawie, w latach 1914-1915 i 1918-1919 pracował w Tarnopolu, katecheta tarnopolskiej szkoły dla dziewcząt (1918), 13 VI 1919 r. uciekł do Lwowa przed Ukraińcami, skąd wrócił w drugiej połowie lipca, wkrótce przeniesiony, w latach 1926-1941 spowiednik w kościele NMP na Starym Mieście w Warszawie, 3 X 1939 r. na krótko aresztowany przez Niemców i osadzony na Pawiaku, zmarł 8 V 1941 r. w Warszawie.

⁵⁸ Wojciech Podgórski, ur. 6 IV 1858 r. w Lewnowie k. Tarnowa, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 18 I 1884 r. w Starej Wsi (nowicjat), krawiec w tarnopolskim Kolegium oo. Jezuitów, jako jedyny z braci pozostał w Kolegium w latach okupacji miasta przez Ukraińców, lecz uciekł przed wkraczającymi do Tarnopola bolszewikami 12 VII 1920 r., zmarł w Starej Wsi 27 II 1943 r.

⁵⁹ Jakób Kral (Jakub), ur. 17 V 1861 r. w Lachowicach, woj. krakowskie, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 10 VII 1891 r. w Starej Wsi (nowicjat), ogrodnik i zakrystian w Starej Wsi, Chyrowie i w l. 1914-1915 w Kolegium oo. Jezuitów w Tarnopolu, wywieziony wraz z innymi przez Rosjan w grudniu 1915 r. do więzienia w Podwoleżyskach, a potem w Kijowie, powrócił do kraju w 1918 r., ogrodnik w Chyrowie i Starej Wsi, gdzie zmarł 19 XII 1941 r.

⁶⁰ Łucjan Tokarski, ur. w 1887 r., dr teologii, ksiądz rzymsko-katolicki (święcenia w 1910 r.), od lipca 1917 r. w Tarnopolu, tymczasowy kierownik III Gimnazjum (do 9 XII 1917 r.), wspierał oo. Jezuitów w pracy duszpasterskiej czasu wojny, katecheta III Gimnazjum (1919-1926) i kierownik Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego żeńskiego TSL, a potem kierownik Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego Komitetu Obywatelskiego (1927), opiekun harcerstwa (hufcowy Hufca Męskiego), członek Koła TSL w Tarnopolu (1924-1929), zamordowany przez Niemców w Stanisławowie wraz z pięcioma innymi księżmi w 1941 r.

⁶¹ Kazimierz Gutwiński, ur. w 1874 r., ksiądz rzymsko-katolicki (święcenia w 1897 r.) w Tarnopolu, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej (1904-1908), szkoły ćwiczeń (1908-1914) i Seminarium Nauczycielskiego, członek Koła TSL (1904-1935), wspierał oo. Jezuitów w czasie wielkiej wojny, a potem rektor ich kościoła (6 V 1921 r.), od 16 II 1935 r. na emeryturze, a od 1939 r. w Krakowie, gdzie zmarł 24 VIII 1954 r.

Dnia 27 września 1919 r. przyjechał do Tarnopola ksiądz biskup Twardowski⁶², sufragan lwowski na bierzmowanie dzieci szkolnych. Udzielał go w kościele parafialnym i u nas. Dnia 29 września 1919 r. podejmowaliśmy księdza biskupa i całe duchowieństwo u nas wieczerzą.

Znowu w budynku naszym mieściły się na parterze biura aprowizacji miejskiej, na drugim piętrze żeńska szkoła wydziałowa. Na nowo w kościele naszym rozpoczęliśmy pracę i Bóg widocznie błogosławił, bo dość licznie lud zbierał się na nabożeństwa...

Po nominacji proboszcza tarnopolskiego księdza Twardowskiego na kanonika katedralnego a później na sufragana we Lwowie, we wrześniu 1919 r. otrzymał Tarnopol nowego proboszcza, księdza Mariana Szamotę⁶³, kapłana wzorowego, nam szczerze życzliwego. Dnia 26 grudnia 1919 r. otrzymał ksiądz superior Miskiewicz dyspozycję na superiora w Krakowie, przy ul. św. Barbary, wice-superiorem mianowany został ojciec Kalman, który w dalszym ciągu pełnił obowiązki katechety w dwóch szkołach.

Skutkiem wywiezienia przez armię rosyjską wszystkich Ojców i Braci z wyjątkiem ojca Urama⁶⁴, mianowicie księdza Ignacego Miskiewicza – superiora, ojca Ignacego Mellina⁶⁵, ojca Michała Kalmana, ojca Franciszka Zygmunta⁶⁶ i braci Korytko⁶⁷, Franciszka Nawalkę⁶⁸ i Jakuba Krala⁶⁹ oraz całej służby Domu. Dom tarnopolski pozostawał

⁶² Biskup B. Twardowski, zob. przyp. 14

⁶³ Marian Szamota, ur. 1860 r., od 1882 r. ksiądz rzymsko-katolicki, proboszcz w Kozłowie k. Tarnopola, wywieziony w 1916 r. w głąb Rosji, od września 1919 r. proboszcz parafii tarnopolskiej, chory na tyfus zmarł 27 II 1921 r. w Tarnopolu.

⁶⁴ Aleksander Uram, ur. 9 IV 1844 r. w Tarnowie, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 15 XI 1864 r., święcenia kapłańskie otrzymał 25 VII 1875 r., prefekt Konwiktów oo. Jezuitów w Tarnopolu w 1872 r. i ponownie w 1890 r., katecheta szkolny na terenie parafii tarnopolskiej, w czasie okupacji rosyjskiej miasta w 1915 r. nie wywieziony z innymi, pozostał pod opieką oo. Dominikanów, zmarł 25 VI 1925 r. w Chyrowie.

⁶⁵ Ignacy Mellin, ur. 19 IX 1852 r. w Orłowie w diecezji chełmińskiej, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 10 II 1872 r. (złożył śluby) w Tarnopolu, i tam przez rok był prokuratorem konwiktów, słuchacz filozofii w Starej Wsi (1875-78) i teologii w Krakowie (1881-83), gdzie został wyświęcony na księdza 2 XII 1883 r., nauczyciel i wychowawca w tarnopolskim Konwikcie Jezuitów (1876-1879, 1883-1885/86 i 1914), minister (administrator gospodarczy) i prokurator kolegium i konwiktów w Chyrowie w l. 1886-94 (nadzorował budowę Zakładu Naukowo-Wychowawczego), mistrz nowicjatu i rektor kolegium w Starej Wsi (1894-1900), operariusz konwiktów i moderator Sodalicii Mariańskiej w Starej Wsi i Tarnopolu (1900-1903 i 1912-15), kurator Stowarzyszenia Dzieci Maryi w Cieszynie (1908-1912), wywieziony przez Rosjan wraz z innymi w grudniu 1915 r. do więzienia w Kijowie, gdzie zmarł 13 XII 1916 r.

⁶⁶ Franciszek Zygmunt, ur. 31 VIII 1872 r. w Brzozie Królewskiej, diecezja Przemyska, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 20 IX 1889 r. w Starej Wsi (nowicjat), święcenia kapłańskie otrzymał 17 IV 1904 r. w Krakowie, wychowawca w Zakładzie oo. Jezuitów w Chyrowie (1897-1911), kaznodzieja i operariusz w Krakowie, Lwowie i od 1913 r. w Tarnopolu, w tarnopolskim Kolegium Jezuckim, w grudniu 1915 r. wywieziony przez Rosjan wraz z innym do Kijowa, wrócił w 1917 r., moderator Sodalicii Mariańskiej, wystąpił z zakonu 18 VIII 1919 r. w Cieszynie, dalsze losy nieznane.

⁶⁷ Antoni Korytko, ur. 28 IX 1842 r. we Lwowie, do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 30 XII 1864 r. w Starej Wsi (nowicjat), w l. 1866-1915 z przerwami na pobyt w Starej Wsi (1883-85) i Chyrowie (1888-90), infirmarz i kapliczny w tarnopolskim Konwikcie oo. Jezuitów, wywieziony wraz z innymi przez Rosjan w 1915 r. do więzienia w Kijowie, gdzie zmarł 22 IV 1916 r.

⁶⁸ Właśc. Józef Nawalka (tu wymieniony jako Franciszek), ur. 8 III 1855 r. w Pisarach, diecezja krakowska, do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 11 VIII 1889 r. w Starej Wsi (nowicjat), krawiec i fur-tian w tarnopolskim Kolegium oo. Jezuitów w l. 1891-1906 i 1914-1915, wywieziony 19 XII 1915 r. z innymi przez Rosjan do więzienia w Kijowie, gdzie zmarł 16 XI 1916 r.

⁶⁹ Zob. przyp. 59

od 13 grudnia 1915 r. w rękę wojskowych władz rosyjskich, zajęty na urzędy wojskowe. W lutym 1917 r. skutkiem rewolucji, która wybuchła w Rosji, rząd rewolucyjny oddał nasz Dom ojcu Piątkiewiczowi⁷⁰ (ówczesnemu wice-prowincjałowi na część okupowanej prowincji TJ) w lipcu 1917 r. W Domu tym podówczas już nie wojsko, ale szkoły publiczne się mieściły. Odzyskawszy Dom nasz z rąk rządu rosyjskiego, zajął się ojciec Piątkiewicz uregulowaniem jego. Niedługo jednak, bo już w październiku 1917 r. ustąpił miejsca ojcu Morawskiemu⁷¹, który z bratem Podgórskim dalej prowadził sprawę Domu i kościoła. Szkoły jednak jak dotąd zajmowały nadal cały budynek oprócz kilku pokoi na pierwszym piętrze, zajętych na mieszkania nasze.

W lutym 1918 r. (około 15) powrócił *via* - Łuck, Kowel przekradając się przez linię frontu (co nie trudno było, bo zdemoralizowane wojska rosyjskie samowolnie wtedy już opuszczały linie bojowe) do Tarnopola i objął swój urząd katechety w szkołach publicznych. Wyczerpany jednak przejściami (piszący te słowa ksiądz Kalman) przerwał po miesiącu katecheturę i w kwietniu 1918 r. udał się do Berdyczowa, gdzie reszta naszych Ojców, mianowicie: ojciec Miszkiewicz, ojciec Zygmunt, brat Kral pozostawali. Tam zabawiwszy krótko powrócił do Tarnopola, uwożąc ze sobą z Berdyczowa brata Krala. Było nas zatem w Tarnopolu czterech: oo. Morawski, Kalman i bracia Podgórski i Kral. Niedługo, na wezwanie prowincjała w lipcu 1918 r., powrócili ojcowie Miszkiewicz i Zygmunt z Berdyczowa, oddawszy kościół i klasztor oo. Karmelitom Bosym. W połowie lipca 1918 r., na skutek dyspozycji ojca Prowincjała⁷², w Domu tarnopolskim zostali: superior ojciec Miszkiewicz, katecheta ojciec Kalman, duchowny Domu ojciec Wach, brat Podgórski, zakrystian i brat Kral, ogrodnik. Ojciec Morawski wyjechał do Krakowa, ojciec Zygmunt do Chyrowa.

Rozpoczęliśmy pracę nam przeznaczoną z dyspozycji i postępować, bo wskrzesiliśmy kongregacje mariańskie, Stowarzyszenie Sług, pracę w kościele, w szkole i przy

⁷⁰ Włodzimierz Stefan Piątkiewicz, ur. 26 XII 1865 r. w Odrzykoniu k. Krosna, wstąpił do TJ 8 VIII 1880 r. w Starej Wsi (nowicjat), studiował w Chyrowie, Tarnopolu (1887-1888) i teologię w Krakowie, gdzie otrzymał 26 VI 1892 r. święcenia kapłańskie, profesor j. łacińskiego w Chyrowie (1888-90) i teologii w Krakowie (1894-1902), superior Jezuitów we Lwowie (1902-1904), rektor ich Domu w Krakowie (1906-1908), wice-prowincjał i prowincjał (1908-1912 i w latach wojny), superior m.in. w Stanisławowie, Krakowie i Albertynie, organizator wschodniej gałęzi zakonu w obrządku grecko-słowiańskim (tzw. misja wschodnia), moderator Sodalicii Dzieci Maryi we Lwowie, pisarz teologiczny i tłumacz poezji, współpracownik redakcji „Przeglądu Powszechnego” (1890-1898), zmarł 23 III 1933 r. w Albertynie; brat Aleksander (1869-1920) też zakonnik, ksiądz i profesor TJ.

⁷¹ Morawski Ludwik, ur. 29 IV 1861 r. w Koninie (Wielkopolska), ksiądz rzymsko-katolicki, do TJ wstąpił 9 XII 1878 r. w Starej Wsi (nowicjat), święcenia kapłańskie uzyskał 15 VII 1895 r. w Krakowie, wychowawca w Chyrowie (1888-93), operariusz m. in. w Tarnopolu w l. 1898-99 i 1917-18, Kołomyi (1901-11 i 1921-22), Nowym Sączu (1911-12), minister i prokurator w Krakowie (1912-15 i 1918-20), Chyrowie (1915-16), Starej Wsi (1916-17) i Kaliszu (1920-21), zmarł 29 I 1923 r. w Krakowie.

⁷² Stanisław Sopuch, ur. 22 IV 1869 r. w Kozuchowie k. Strzyżowa, do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 24 VII 1884 r. w Starej Wsi (nowicjat), słuchacz filozofii w Tarnopolu (1888-1891) i teologii w Krakowie (1894-1897), gdzie otrzymał święcenia kapłańskie 4 VII 1897 r., wychowawca w Zakładzie oo. Jezuitów w Chyrowie (1891-1894), od 1899 r. we Lwowie (operariusz, kaznodzieja i superior rezydencji oo. Jezuitów oraz Domu Rekolekcyjnego), przewodnik duchowy Bractwa Dobrej Śmierci przy kościele św. Barbary w Krakowie (1899-1900) i we Lwowie (1901-1905, 1907-1909), organizator stowarzyszeń robotniczych w Krakowie i Lwowie, w latach I wojny światowej deportowany przez Rosjan do Kijowa, w l. 1919-1926 prowincjał galicyjski oo. Jezuitów w Polsce, w l. 1935-1938 prowincjał wielkopolski, superior w Kaliszu i Łodzi, w l. 1939-1940 więziony przez Niemców, zmarł 26 II 1941 r. w Warszawie.

szpitalu. Niedługo jednak cieszyliśmy się tym stanem rzeczy, bo już 2 listopada 1918 r. Rusini zawładnęli Tarnopolem, a niedługo całą Galicją wschodnią aż po San, aby na ruzach Austrii w tej części utworzyć samoistne państwo. Objęli zatem teren sami, usuwawszy wszystkich austriackich urzędników ze wszystkich urzędów, odnosząc się na razie znośnie do ludności polskiej. Pozamykali jednak niebawem szkoły i pousuwali wszystkich Polaków z urzędów i szkolnictwa, zostawiając w urzędowaniu dalszym tylko tych Polaków, którzy podpisali deklarację, że we wszystkim poddają się zarządzeniom władz ukraińskich. Byli tacy wśród Polaków, chociaż nieliczni. W ślad za tym poszły inne represje, nawet aresztowania w całej Wschodniej Galicji z obawy, przypuszczam, zamachu stanu ze strony Polaków, który wciąż wietrzyli Rusini, podsyćceni niecnymi denuncjacjami i szpiegostwem wstrętym. Aresztowanych z zachodu przewożono na wschód, stąd i w Tarnopolu zjawiało się wielu przywiezionych cywilnych ludzi i księży polskich. Na większą skalę aresztowania te zaczęły się zaraz po Bożym Narodzeniu 1918 r., w którym to czasie liczba aresztowanych z prowincji najliczniej się przedstawiała, nie oszczędzono mieszkańców samego Tarnopola.

Po rozpadnięciu się Austrii, a więc od października 1918 r. wzmógł się powrót jeńców i wysiedleńców austriackich z Rosji i rosyjskich z Austrii. Setki wynędzniałych, odartych, zgłodniałych i chorych grupami ciągnęły przez miasto do domów swoich. Tyfus, hiszpanka i inne epidemie obficie przerzedzały powracających do domu tak, że co dzień wozami wywożono umarłych, pozbieranych z domów im wyznaczonych na postój noclegowy. Nasi Ojcowie tymczasem, ojciec Wach w szpitalu, a ojciec Kalman po mieście z resztą duchowieństwa zaopatrywali chorych, bo tyfus epidemicznie objął całe miasto i okolice. Ofiar życia ludzkiego pośród jeńców, aresztowanych i wolnych po szpitalach, więzieniach i domach prywatnych padło wiele. Ofiarą padli księża zarażeni przy posługach duchownych. My, za szczególną łaską Bożą, zachowani byliśmy nawet od chorób.

Pod koniec roku szkolnego, zatem w czerwcu 1918 r., odmówiono szkołom publicznym budynku naszego na udzielanie nauk (szkoła zatem opuściła nasz Dom), parter natomiast wynajęto biuro aprowizacji miejskiej już w sierpniu 1918 r., a we wrześniu 1918 r. na drugim piętrze umieszczono za najmem jedną ze szkół wydziałowych żeńskich, która, jak wyżej wspomniałem, od listopada 1918 r. przez Ukraińców, razem z innymi szkołami, pełnić swe obowiązki przestała. Tak w Domu naszym od listopada 1918 r. parter zajmowała aprowizacja miejska, pierwsze piętro zajęte na nasze mieszkania, a drugie piętro stało wolne. Nauczyciele pozbawieni utrzymania, dla zdobycia chleba we własnych domach urządzali zbiorowe lekcje dla dzieci i tu ojciec Kalman udzielał lekcji katechizmu. Niezadowoleni z tego Ukraińcy zakazali i tego, aby prywatnie zbiorowo udzielać lekcji młodzieży. Stan ten trwał do końca okupacji. Otwarto natomiast szkoły publiczne z językiem wykładowym ruskim, gdzie mogła uczęszczać i młodzież polska. Z tej jednak szkoły niewiele dzieci polskich korzystało, jako przeciwnej jej uczuciowo.

2 listopada 1918 r. wprowadzili Ukraińcy stan oblężenia z godziną policyjną od 18-tej do 6-tej. Aby stworzyć możliwe współżycie Polaków z Rusinami i Żydami, zaraz z początkiem listopada 1918 r., Rada Miejska, złożona już z samych Rusinów, wezwała kilku wybitniejszych z dawnej Rady Polaków celem omówienia i zadecydowania podstaw współżycia. Że w prawach swoich obywatelskich Polacy mocno ukróceni i pokrzywdzeni zostali, a prawa jakie im przyznawano więcej niż minimalne były, nadto uzasadnionym było przekonanie praktyką długich minionych lat, że *graeca fides* i tego,

co przyznać chciała, nie dotrzyma, co ścisłego porozumienia i współżycia nie doszło. Wytworzył się stan nieufności, w którym szczęśliwsi byli Rusini, jako *possidentes*. Aby nie zaostrzać stosunków i mieć jakąś nić w rękach do nawiązania albo raczej łagodzenia warunków życia, powstała za wiedzą i zezwoleniem władz ruskich Organizacja Polska, której zadaniem było „być łącznikiem pomiędzy Polonią a Ruthenią, bronić ich w danym razie”, jednym słowem nieść pomoc moralną czy materialną. Stąd starała się ta Organizacja, o ile się dało, uwalniać jeńców politycznych, co jej się w dość wielu wypadkach udało, ale przede wszystkim tajnie starała się o fundusze, by nimi iść z pomocą dawnym funkcjonariuszom państwowym w formie zaliczek na pensje, których byli pozbawieni. Istniały prócz tego Koła Pań Polek, które zbierały datki dla niesienia pomocy jeńcom wojennym i politycznym więźniom. Dnia 15 grudnia 1918 r. wybuchła epidemia tyfusu plamistego, szczególnie wśród jeńców austriackich, powracających z Rosji do Austrii przez Tarnopol. Ofiarność Koła Pań była naprawdę wielka i zdumiewająca. Wiele, bardzo wiele z tych Pań niosących pomoc, przez stykanie się z więźniami, gdzie strasznie panował i wiele ofiar życia pochłaniał tyfus, chorobą tą zostały dotknięte i niejedna padła ofiarą na posterunku miłości chrześcijańskiej, jako najdzielniejsze bohaterki. Pomoc ta Pań Polek była opatrnościową, rząd bowiem ukraiński nie troszczył się prawie zupełnie.

Z głodu ginęło wielu, odarci z ubrania, często bez obuwia i pośłania, trzymani w celach więzienia, nad miarę ludźmi przepelnionymi, zimą zupełnie nie opalonymi, pomieszani zdrowi z chorymi, często z nieboszczykami, pozbawieni byli opieki rządu ukraińskiego do tego stopnia, że nawet lekarza im nie dawano, a wzywany lekarz z urzędu, Rusin, nie jawił się, odpowiadając „nej hinut”. Biedakom tym Panie nasze dostarczały w miarę możliwości wszystkiego: pożywienia, ubrania, lekarstw. Ubrań później nie dawano, chyba nędzne, bo straż im zabierała skoro otrzymali coś lepszego. Zaprawdę, wspominając te chwile, zdumienie i podziw ogarnia człowieka na widok tylu przepięknych ofiar miłości, a na usta ciśnie się „NIE”, nie zginie przenigdy naród, co takich daje synów i córki, nie zginie przenigdy! bo wiara i poświęcenie dla sprawy zginąć mu nie da, a Bóg sprawiedliwy jest. Czyżby tyle tak precudnych ofiar miłości Boga i Ojczyzny mogło pójść na marne?

Wkrótce już, bo na Nowy Rok 1920, przybył na duchownego Domu i operariusza ojciec Jacek Tylka⁷³ z Dziedzic, a 6 stycznia t. r. ojciec Feliks Cosel⁷⁴, jako operariusz również. Praca szła naprawdę po Bożemu, mając tak gorliwych pracowników w osobach ojca Tylki i ojca Cosela. Kościół i szkoła, oto pole pracy, której Bóg błogosławił.

⁷³ Jacek Tylka, ur. 8 VIII 1857 r. w Cichem k. Nowego Targu, syn Jana i Katarzyny, ukończył Seminarium Duchowne w Tarnowie, gdzie 29 VI 1880 r. otrzymał święcenia kapłańskie, po studiach w Wiedniu prof. dogmatyki w tarnowskim Seminarium Duchownym (1883-1901), wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 14 VIII 1901 r. w Starej Wsi (nowicjat), operariusz, kaznodzieja i spowiednik we Lwowie (tam też przewodnik duchowy Bractwa Dobrej Śmierci w l. 1905-1907), Opawie, Krakowie, Stanisławowie, Czerniowcach, Tarnopolu (1919-1920), gdzie od 1 I 1920 r. pełnił w Kolegium oo. Jezuitów funkcję operariusza (10 VII 1920 r. uciekł z miasta przed bolszewikami) oraz Piotrkowie, misjonarz w Saksonii wśród robotników sezonowych, zmarł we Lwowie 8 V 1925 r.

⁷⁴ Feliks Cosel (Cozel, Zosel), ur. w 1847 r. w Dunajowie, ksiądz Towarzystwa Jezusowego (święcenia w 1878 r.), kierownik duchowy lwowskiego Bractwa Dobrej Śmierci (29 VIII 1886-25 IX 1887), wychowawca w Chyrowie, gdzie też kierował teatrem w roku szkolnym 1894-95, w 1901 r. założył i prowadził Sodaliję Pań przy kościele św. Ducha w Nowym Sączu, od 6 I 1920 r. pełnił funkcję operariusza zakonnego w Kolegium oo. Jezuitów w Tarnopolu, w czasie okupacji bolszewickiej 1920 r. pozostał w mieście, opiekując się wraz z księdzem Czajkowskim kościołem i kolegium jezuitów, Tarnopol opuścił dopiero w 1925 r., zmarł 18 I 1928 r. w Starej Wsi.

We Wielkim Poście ojciec Cosel, niez mordowany w głoszeniu słowa Bożego (każdej niedzieli i święta po dwa kazania san miewał w kościele naszym) urządził rekolekcje dla ludu, a następnie dla Szkoły Realnej i seminarium męskiego, i w końcu dla inteligencji męskiej wspólnie z wojskiem, tj. oficerami. Po Wielkiej Nocy zajął się zaniedbaną młodzieżą pozaszkolną razem z ojcem Tylką, który jednocześnie, jeden rano, drugi po południu, osobno przygotowywali ją do spowiedzi i komunii. Wyjeżdżał też na Podole rosyjskie z misją ludową ojciec Cosel. Odżyło więc nabożeństwo w naszym kościele, czego dowodem był miesiąc maj i czerwiec.

W lutym 1920 r., kiedy wojska nasze zwycięsko przekroczyły granicę na Zbruczu i posunęły się aż na Podole rosyjskie, garnizon tarnopolski zwiększył się, stale zamieszkał w nim sztab z dowódcą gen. Wacławem Iwaszkiewiczem⁷⁵. Skutkiem zapotrzebowania na mieszkania, wojskowość usunęła 24 stycznia 1920 r. z Domu naszego aprowizację i szkołę, i znowu umieściła w Domu naszym biura wojskowe dowództwa Okręgu. Stan ten trwał do 29 kwietnia 1919 r., w tym bowiem dniu sztab i wojsko opuściły Tarnopol, aby zająć Podole aż po Kijów. Stało się to później klęską i nieszczęściem Polski.

W marcu 1920 r. otrzymaliśmy wiadomość od ojca Prowincjała, aby się rozglądać za nabywcą tarnopolskiego Domu naszego, bowiem skutkiem zapotrzebowania naszych w Królestwie we wielu nowych tamże powstałych rezydencjach, powziął ojciec Generał⁷⁶ myśl zlikwidowania niektórych Domów naszych w Galicji, do których m.in. należał Tarnopol. Ofiarowaliśmy zatem Dom nasz na kupno rządowi polskiemu na pomieszczenie urzędu wojewódzkiego. Sprawa szła pomyślnie, w międzyczasie jednak, aby Dom nasz dawał dochody, nawiązaliśmy z dyrekcją kolei pertraktacje o dzierżawę dla powstającej nowej dyrekcji kolei w Tarnopolu. Dzierżawa doszła już do stadium podpisania obustronnego kontraktu, gdy znowu ojciec Prowincjał, w czasie wizyty naszego Domu 30 maja 1920 r., powziął myśl użycia Domu naszego na III Probację, już w najbliższym roku szkolnym. Postanowienie to ojca Prowincjała znalazło aprobatę ojca Generała. Zaczęliśmy powoli budynek doprowadzać do jakiegoś takiego porządku, gdy niepowodzenia oręża polskiego na Ukrainie zaczęte w czerwcu zmusiły nas do ucieczki 10 lipca 1920 r. przed zbliżającymi się pod Tarnopol bolszewikami.

Ojciec Kalman dnia 10 lipca opuścił Tarnopol ostatni, uwiózłwszy z sobą wszystko, co tylko uwieźć się dało, zostawiając Dom i kościół na opiece służących.

Stało się jednak inaczej, bo na kongregacji prowincji, która właśnie dobiegała końca w tych dniach, ojciec Cosel i ojciec Czajkowski⁷⁷ ofiarowali się, że zostaną w Tar-

⁷⁵ Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański (1871-1922), syn powstańca styczniowego i zesłańca, ur. w Omsku (zachodnia Syberia), zawodowy oficer piechoty rosyjskiej (1892), generał major (1914) armii rosyjskiej, uczestnik interwencji w Chinach (powstanie bokserów 1900 r.), wojny rosyjsko-japońskiej (Port Artur) i pierwszej wojny światowej, od listopada 1917 r. d-ca 3 Dywizji Strzelców Polskich I Korpusu Polskiego gen. J. Dowbor-Muśnickiego, od 31 X 1918 r. gen. WP, od wiosny 1919 r. naczelny dowódca wojsk polskich w Galicji (Małopolsce) Wschodniej, uczestnik wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej 1920 r., zmarł w Warszawie.

⁷⁶ Włodzimierz Halka-Ledóchowski (1866-1942), stryjeczny bratanek kardynała i prymasa Polski Mieczysława Halka-Ledóchowskiego, wice-prowincjał (1901) i prowincjał galicyjski (od 1902 r.) Towarzystwa Jezusowego, 11 II 1915 r. wybrany (XXVI Kongregacji Generalnej w Rzymie) 26 przełożonym generalnym, generał zakonu oo. Jezuitów w l. 1915-1942, w 1920 r. zamknął Kolegium oo. Jezuitów w Tarnopolu przenosząc Dom zakonny na kresy północno-wschodnie Rzeczypospolitej, zmarł w Rzymie.

⁷⁷ Konstanty Czajkowski (Czaykowski), ur. 7 VIII 1859 r. w Niemirowie na Podolu, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 30 VII 1876 r., (święcenia kapłańskie 15 VII 1886 r.), konwiktór i operariusz

nopolu nawet, gdyby bolszewicy doń wkroczyli. I tak się stało. Ojciec Cosel i ojciec Czajkowski przybyli do Tarnopola i tam pozostają dotąd, i podczas gdy wszyscy bez wyjątku księża miejscowi, uchodząc przed okrucieństwem bolszewickim, skierowanym szczególnie na księży, opuścili Tarnopol. Czy żyją i jak przeżywają te czasy, opowie historia następnych lat...

Wspomnienia księdza Kalmana, spisane w 1920 r. znajdują się w zbiorach Archiwum Prowincji Małopolskiej oo. Jezuitów w Krakowie, Mały Rynek 8 (1978 r.).

KSIĄDZ KAMIEŃSKI ANDRZEJ

Jezuita w tarnopolskim Kolegium w czasie okupacji rosyjskiej lat 1914-1917⁷⁸.

Przybywszy z końcem czerwca 1914 r. do Tarnopola, pojechałem na św. Annę do Tłustego w okolicach Zaleszczyk z odpustowym kazaniem i tam mnie zastała mobilizacja. Szczęśliwie i spokojnie jeszcze wróciłem do Tarnopola, gdzie ojciec superior Miszkiewicz nosił się z zamiarem rozesłania nas po sąsiednich parafiach, chcąc w mieście zatrzymać się tylko z dwoma lub trzema starszymi, a to ze względu na zaprowiantowanie. Ja miałem pójść na mieszkanie do wójta w Janowce i tam obsługiwać kaplicę publiczną. Plan mojego wyjazdu do Koszłak, na północ od Podwołoczysk, spelz więc na niczym, choć byłem gotów na ten wyjazd. Ksiądz superior bał się posyłać mnie tak daleko pod rosyjską granicę. Tymczasem w Tarnopolu nadarzyła mi się dobra praca. Przez trzy czy cztery dni powtarzała się w Tarnopolu następująca scena: o godz. 4-tej rano brat Nawałka, furtian otwiera drzwi do mojej celi zakonnej. „Laudetur Jesus Christus”, „Na wieki” odpowiadam „Proszę Ojca Wielebnego, ludzie czekają w kościele, już o 3-ciej byli przed kościołem, proszą o spowiedź, bo jadą na wojnę”. Za 10 minut byłem gotów. Siadam do konfesjonału. Jak pszczoły koło ula garną się do krutek i to sami mężczyźni. Dopiero około w pół do szóstej kobiety zaczęły się poprzez nich przepychać, ale się je odsuwało z pociechą, że jak ci pójdą na wojnę, to one będą miały dość czasu. Od godz. 6-tej byli już inni Ojcowie i wszyscy słuchaliśmy spowiedzi przez cały dzień. Tylko od czasu do czasu przerywałem, żeby na prośbę jakiego podoficera podać komunię św. całemu zastępowi, który w oznaczonej godzinie miał się stawić w koszarach. To były dni najgorętsze, ale kiedy indziej dużo było spowiedzi żołnierzy i świeżo zaciężnych. Niestety, nasi polscy skauci i sokoli szli niemal wszyscy bez spowiedzi u oo. Dominikanów i w kościele parafialnym żaden z nich nie był, a w naszym kościele było trzech czy czterech, z całej tej gromady miejscowych i okolicznych. Ksiądz prałat Twardowski pocieszał mnie, że im wszystkim dał medaliki na wspólnym ich zebraniu przed wyjazdem, i że wszyscy je przyjęli. Licha to pociecha. Też, kiedy skałaccy strzelcy⁷⁹ szli przez

Domu tarnopolskiego, profesor, wykładowca j. francuskiego, angielskiego, greckiego, logiki i matematyki w Kolegium Jezuitów w Tarnopolu (też w Nowym Sączu i Starej Wsi), głosił rekolekcje, w czasie okupacji miasta przez bolszewików pozostał pilnując Kolegium, członek red. „Przeglądu Powszechnego” w Krakowie (1892-1917) i komisji historycznej nauk matematyczno-przyrodniczych AU, kapelan więzienny w Krakowie, operariusz Konwiktu w Starej Wsi, gdzie zmarł 2 I 1930 r.

⁷⁸ Andrzej Kamiński, ksiądz Towarzystwa Jezusowego, przebywał w Tarnopolu od początku I wojny światowej w 1914 r., autor „Wspomnień” w rękopisie (Archiwum Prowincji Małopolskiej TJ).

⁷⁹ Skałat, miasto powiatowe nad Zbruczem w województwie tarnopolskim, chodzi tu o ochotników-żołnierzy członków organizacji „Strzelca” z tego miasta (później stacja Korpusu Ochrony Pogra-

Tarnopol, dowiedziałem się od dwóch z pomiędzy nich, że w ogóle nie spowiadali się. Ci dwaj tłumaczyli się, że pewno każdy był do spowiedzi wielkanocnej.

W sobotę 22 sierpnia 1914 r. siedzimy przy obiedzie w Stowarzyszeniu Służących imienia św. Zyty, bo brata kucharza wzięli do wojska, tylko ksiądz Uram, chory, do swojego pokoju dostał obiad. Wtem słycać armaty, wnet grają one na dobre, okna brzęczą. Księża jeden pod drugim zabrali się do domu, zaniechawszy dalszego obiadu, tylko ojciec superior i ja dotrzyliśmy placu wraz z trzema braćmi: Korytko, Nawałką i głuchym Kralem, który nie wiedział co się dzieje. (Ja jednak przy obiedzie miałem swój plan: naprzód chciałem mieć dobrze w żołądku, a zatem dobrze i w głowie, chciałem zbadać sytuację i wziąć się do rzeczy.). Dowiedziawszy się, że podobno szrapnele padają koło mostu kolejowego tzw. „Kreuziga”, (tj. wiaduktu kolejowego, którym pociągi jadą od stacji do Lwowa) poprosiłem ojca superiora, który w czasie obiadu i już podczas kanonady cofnął pozwolenie, które mi dał na pójście do kilku ubogich chorych, żeby mi pozwolił pójść tam do tego mostu. Zawahał się, mówiąc: „Ale tam kule idą”. Właśnie dlatego, chcę pójść, bo tam ludzie może potrzebują księdza, a może tam księdza nie ma. Wahając się jeszcze, w końcu pozwolił o. superior: „No, z tego tylko może być chwała Boża, jeśli Ojciec chce iść, pozwalam”. Z nieodstępną moją towarzyszką stułą kieszonkową i olejem świętym w kieszeni dochodzę do mostu Kreuziga.

Maleńki zastęp wojska austriackiego wraca stamtąd w nieporządku ku miastu. W tej chwili ujrzałem powóz ratunkowy, jadący pod most. Pytam ich, czy tu są ranni. Odpowiedź ich brzmi: Moskale na ten most strzelali, są cztery kobiety ranne, jedna zabita. Biorę stułę na ramiona, naczynko z olejem świętym do ręki. Spostrzegam pod mostem niewiastę zranioną w prawe udo i łydkę. Leży w kałuży krwi, nad nią pochyłony i zapłakany mąż. Usunął się na chwilę, ja ją króciutko wyspowiadałem, udzieliłem jednego pomazania i spieszę dalej. Na skrócie drogi do Białej leży dziewczyna, Maria Czubata. Ludzie dookoła, nad ranną pochyłona „Zytka”, ta która usługiwała nam do obiadu, wołając: „Ojczy, już nie żyje!” „Ciepła jeszcze?” pytam. „Ciepła”. Udzieliłem jej również warunkowego pomazania. Trafiona była w samo czoło, twarz miała osmaloną. Nadjeżdża karetka ratunkowa, „Jest kto?” - wołam „proszę stanąć i otworzyć”. W karetce leży kobieta przez piersi i plecy na wskroś przestrelona. Krzyczy w niebogłosy. Spowiedź na głos z jednego grzechu, żal, ogólne rozgrzeszenie, jedno pomazanie. Wsiadam. Przede mną stoi młoda niewiasta czy dziewczyna, pod brodą podwiązana, krew się sączy. „Czy ciężko ranna?” - pytam. „Ciężko, bo w zęby”. Odesłałem ją do szpitala. Dla takich nie mam czasu. Chcę iść dalej, wzdłuż toru do Białej, ale zabiega mi drogę ta sarna „Zytka”, która była przy rannych, już pierwej niż ja i powiada: „Ojczy, już byłam aż koło budki na przejeździe, nikogo nie ma”. Nazajutrz sama padła ofiarą. Mianowicie, kiedy podczas wkraczania wojsk rosyjskich do miasta stawiała w oknie Domu „Zytek” jakiś święty obraz, żołnierz jeden, podejrzewając ją może o jakiś podstęp, dobrze wymierzył i zastrzelił ją na miejscu. Poszła pewnie prosto do nieba po nagrodę za wczorajszy swój czyn heroiczny.

Ja tymczasem od rannych koło mostu pospieszyłem wzdłuż toru do dworca kolejowego, gdzie już nikogo nie znalazłem, dalej do Ochronki Polskiej, gdzie uspokoiłem Służebniczki, mocno przestraszone i wskazujące mi ze swoich okien południowych na wojsko austriackie, kopiące okopy na wzgórzach ku Petrykowie. Potem byłem za ży-

dowskim starym okopiskiem, na ul. Stromej u starego naszego sługi Ligaszewskiego, który już za mojego przyjazdu do Tarnopola w końcu czerwca, leżał w swej stancji naprzeciwko kuchni, zreumatyzowany całkiem na lewą nogę, a ja u niego spędzałem część rekreacji pogawędką, czasem mu przeczytałem nowinki z gazet, przyzwyczajawszy go wnet do codziennej komunii świętej. Nosilem mu ją do stancyjki. Mimo nalegań jego, z początkiem wojny, kiedy i br. kucharza wzięto do wojska i chłopców służących ubyło, ksiądz superior nie chciał go puścić do zamężnej córki, uważając to za niestosowne, żeby w ciężkich czasach pozbywać się z Domu starego a zasłużonego sługi. Wreszcie jednak uległ naleganiom Ignacego. Tam u zięcia było mu rzeczywiście lepiej, rozweselały go wnuczeta, umiała koło niego starannie chodzić córka. Przed oknem spory ogródek zięcia jeno, że dziadek Ignacy nie chciał się dać namówić, żeby przy pomocy domowników wywlec się na słonko do ogrodu i żałował: „Ojciec Kamieński już tylko czasem mógł mu przynieść komunię św.”. Dzisiaj już działa umilkły, wszyscy ludzie na ulicy Stromej przed domami patrzą zdziwieni, że ksiądz odważył się wyjść aż do nich. Stoją przestraszeni ze złożonymi rękami i różańcami na szyi. Ja ich pouczam, że nie różańce ich zbawią, choć sam po drodze go odmawiałem, lecz zachęciłem do spowiedzi, kilkoro od razu przygotowałem do pierwszej spowiedzi.

W niedzielę 25 sierpnia 1914 r. wyjechałem ze sumą do Janówki, choć dobrze wiedziałem, że tam niebezpieczniej niż w mieście. Ojciec Uram i ojciec Zygmunt, widząc mnie na korytarzu przybranego do jazdy, razem wołają: „Ojczy, jedziesz?” „Jadę”. „Bój się Boga, toć karabiny maszynowe nastawione na sam gościnniec”. „Na mnie nikt celować nie będzie”. „Ale może nie wrócisz?” „To i cóż. Jestem wolny jak ptak, niczego się nie boję”. Po drodze już nikt nie pyta o legitymację, dopiero w Janówce, na wzgórzu koło figury św. Jana, spotykam rozłożone karabiny maszynowe i mówię: „Nie bójcie się to ja Jezuita”. Nie poznali mnie zrazu, byłem bowiem w rewerendzie świeckiej z pelerynką, ponieważ jedna jezuicka podarła się, a na drugą w przeddzień wylano mi zupę w czasie obiadu.

Dużo wypowiadałem ludzi. Przed sumą, proszą o chrzest, a wójt mówi: „Już dziś Ojciec zostanie z nami. „Jakżeż - mówię - dopiero jutro miałem przyjechać do was na mieszkanie”. „Chyba - ciągnie wójt dalej - że Ojciec chce od nas uciekać. Teraz by jeszcze puścili, ale już po sumie nie puszcza do miasta.”

Zostałem, żeby im odprawić mszę niedzielną, a może sobie i im podać na sumie wiatyk? Podczas kazania w czasie sumy, już się zaczął ogień armatni nad Tarnopolem, a człowiek któregośmy wysłali po oleje dla chorych, hostie i wino mszalne, wrócił dopiero o 1-szej po południu i powiada, że szedł wśród kul, ale że to dla Pana Jezusa, więc nie bał się. Poszedłem na mieszkanie do wójta Wincentego Dzendżery. Major czy pułkownik alarmuje wieś, żeby uciekać, bo Moskale idą. Ale wójtowi konie do wojska wzięto, nie było tedy czym uciekać. Patrę oknem i widzę jak na „Końskiej Górze” na wschód nad Janówką, stawiają Moskale armaty. Wójt do mnie: „Proszę Ojca do drugiej chaty, bo tu niebezpiecznie.” W tej drugiej izbie tedy, zachodniej, za moją wskazówką usiedliśmy na ziemi, po obu bokach pod ścianami, żeby być nisko, gdzie może przez trzy ściany lepianki, odłamki szrapneli nie tak łatwo przejdą, jak przez okno i drzwi. W tej pozycji wypowiadałem troje dorosłych, przygotowałem i wypowiadałem pierwszą spowiedzią troje dzieci. Bitwa ustała. Wójt wyjrzał na świat. Wróciwszy powiada: „Ojczy duchowny, będziemy uciekać”. „A dokąd?” powiadam. „Do ludzi” - powiada „już tylko ja i mój sąsiad jesteśmy we wsi i oba idziemy”. Szczęście, że nie puściłem

ich na ślepo. Wypytałem dokąd ludzie poszli. Powiedziano mi, że do Draganówki, więc tych ostatnich uciekających skierowałem do Draganówki. Widząc, że tu sam nie mam co robić bez ludzi, zabrałem Najświętszy Sakrament w puszcze pod peleryną oraz w modrej chuście inne naczynia święte, pieszo puściłem się za innymi przez las, już się spuszczałyśmy do Draganówki, a tu znów znaleźliśmy się wśród boju. Po lewej ręce ustawione rosyjskie, a po prawej austriackie armaty. Podczas tej bitwy, która krótko trwała, byłem już na plebanii u ks. Wierzbickiego. Tam przez trzy dni, od rana do nocy, słuchaliśmy obaj spowiedzi. Nazajutrz znów byłem i to pod jeszcze straszniejszym gradem kul, chociaż nigdy ani trochę się nie bałem. Grupka ludzi na dwóch furach postanowiła wrócić do Janówki, do domu, ja tedy z nimi. Jak na dłoni widzieliśmy dwoma szlakami na zachód ciągnące wojska, hen w dali austriackie, a tu bliżej rosyjskie. Naraz na północnym szlaku rozpoczyna się walka.

Moskale się szybko cofają, z dalek niosących armat austriackich padają w pole dookoła nas pociski. Wróciliśmy więc do Draganówki. Wita mnie ksiądz przed plebanią, który już myślał, że zginął.

W środę 26 sierpnia 1914 r. wróciłem do Janówki, gdzie przesiedziałem półczwarta tygodnia wśród cichej pracy, słuchając spowiedzi, katechizując codziennie w kaplicy, gdzie dzieci się pilnie zbierały, przygotowując je w małych grupkach (najwyżej po czworo) do pierwszej spowiedzi i komunii św., rugując zaniedbania mszy św. niedzielnej, osobliwie przez paszenie bydła i niemal doszczętnie swego dokazałem, szerząc skutecznie codzienną komunię św. W tym to, jak i we wszelkiej pobożności wójt przyświecał przykładem. Kiedy szedł do miasta na sesję wójtów, to już wczesnym rankiem prosił mnie o komunię św. Toteż żał mi było opuszczać tę ukochaną Janówkę, kiedy ojciec superior, zaniepokojony przez kogoś o bezpieczeństwo mojej osoby, nagle zawezwał mnie do Domu około 16 września 1914 r. W niedzielę jednak 20 września znów byłem z sumą w Janówce i katechizacją popołudniową, i dopiero nazajutrz powróciłem do Tarnopola. We wtorek wreszcie 22 września dostałem się do naczelnika powiatu, prosiłem go o list bezpieczeństwa, jako wojenny kapelan Janówki, ale on mnie zapewnił, że bez papierów mogę bezpiecznie siedzieć w Janówce. Byłem wtedy już na wyjeździe, aż tu tego samego dnia przed samym obiadem przybywają ludzie z listem od księdza prałata Twardowskiego, proboszcza tarnopolskiego. Ojciec superior czyta ten list, w którym zapytuje i prosi księdza prałata, czyby któryś z Ojców nie mógł pojechać na opuszczoną parafię w Rosochowcu, gdzie Moskale grożą opieczętowaniem kościoła, a w okolicy księży nie ma. Ja miałem swoją Janówkę, ale po drodze do refektarza szepnąłem na ucho ojcu superiorowi, że jeśli nikt inny się nie zaofiaruje, to jestem gotów. W czasie obiadu ojciec superior ciągle na mnie spozierał, aż wreszcie przywołał mnie, kazał mi przy swym boku usiąść i rzekł: „Ojcze, to ważniejsze niż Janówka”. „Ano ważniejsze” – powiadam. „A kiedy Ojciec pojedzie?” – „Mogę zaraz jechać, jestem spakowany do Janówki”. Dopakowałem jeszcze ubranie zimowe i za pół godziny już siedziałem na furze, nie wiedząc, gdzie leży Rosochowaciec, w której stronie, ani jak daleko. Minęliśmy Janówkę. Trzech kozaków tworzy nam niby przednią straż na koniach, wcale niemiłą. Wtem zmrok już zapada. W Chodaczkowie jednak pojechali w stronę Brzeżan, a my w bok, na Kupczyńce. Nad Strypą, blisko lasu Iszczkowskiego spotykamy procesję bab i dziewcząt dźwigających we workach ziemiaki, nakopane na gruncie p. Jankowskiego z Rosochowca. Nowa dla mnie zapowiedź tych wojennych *casum conscientiae*. Już było ciemno, gdy zajechałem na plebanię w Rosochowcu. Zastałem pustkę, bo meble

kucharka wywiozła do jakiegoś chłopca na wsi i nie chciała ich zwrócić na plebanię. Ledwie po kilku dniach ją do tego zmusiłem. Na tę noc wójt czy organista zaprowadził mnie pod rękę w egipskich ciemnościach do nauczyciela w szkole. Tam kilka nocy przespałem i stołowałem się coś do końca miesiąca. Pomijam już te trudności domowe, jakie mi dziewczka robiła, a znikąd nie miałem pomocy. Poukrywała wszystko, na każdym kroku okłamywała i oszukiwała, nie mogłem się dopytać o księgi metrykalne, które przecież, jak się potem wydało, sama pomagała znosić do piwnicy, gdzie leżały w mokrym piasku. Ale o tym można by pisać całą powieść.

Miałem dużo roboty w plebanii z uporządkowaniem kościelnych i innych papierów porozrzucanych, podeptanych i zbrudzonych. Na mszę św. sam dzwoniłem. W niedzielę zadzwoniłem pierwszy raz sam jeden, drugi raz we dwa dzwony z jakimś chłopakiem, a trzeci raz z pocziwym kaleką, kulawym Józefem Kilimiakiem.

Ale ludzi było zaledwie garstka na sumie. Widzę, że trzeba się zabrać na ostro. Objechałem tedy całą swoją parafię z ekspozyturą Bieniawską i kaplice publiczne w Małowodach i Siemikowcach w oddaleniu mili drogi od Rosochowańca niemal samym bitym gościńcem, a od Małowód całą milę po strasznych wertepach. Zimową porą była to okropna jazda. Tu sanki pochylały się jak czapka na bakier, tam znowu nie można odróżnić rowu zasypanego śniegiem od gościńca. Ówdzie pod lasu Rakowieckiego widać na środku gościńca zawianego śniegiem ślady, jak ktoś topił się z koźmi i saniami, jeno zapaliwszy słomę, szczęśliwie wybrnął. A wypadło niekiedy dzień po dniu robić wypadki po parafii. Na Boże Narodzenie 1914 r. miałem pasterkę o północy w Rosochowańcu, po czym w noc mglistą udałem się polami i wertepami do Małowód po nagich grudach, to znów w śniegach. Po drodze spostrzegłem, że woźnica jest pijany. Tam miałem o [godz.] 6-tej mszę św., a stamtąd pojechałem na [godz.] 9-tej do Bieniawy. To tylko obraz jeden z tysiąca.

W Bieniawie ta sama robota z porządkowaniem zapyłonych i podeptanych papierów. Gorsza była robota wobec niemoralności parafian. Złodziejstwo w Bieniawie kwitło już wprzód. To nie dziw, że przy inwazji rosyjskiej kradł i rabował każdy, kto co mógł. Wraz z żołdactwem obrabowano doszczętnie dwór miejscowego dzierżawcy i tak samo plebanię, a nawet gdy przyjechałem nie wszyscy chcieli zrabowane sprzęty oddać na mój użytek. To samo działo się w drugich moich wsiach. Wielu, co prawda, było oszołomionych nieprzewidzianą sytuacją i dopiero potem spostrzegli, że grzeszyli przeciw bliźniemu i Bogu. Wiele też dobrowolnie oddało, osobliwie po jasnym pouczeniu na kazaniach. Swawola była okropna u starych i młodych. Malcy już od siedmiu lat dosłownie nie dawali przejść drogą, a wyrostki napadali w nocy na gospodarzy – sadowników, żądając od nich jabłek. Raz urządzili za dnia prawdziwy napad na jadące fury Iszczkowskie. Rozpusta straszna, nawet jawna z pożyciem „na wiarę”. O pijaństwie nie wspominać. Nad takim to materiałem wypadło mi pracować wśród okoliczności fatalnych. Było pełno „bezwyznaniowców”, apostatów greko-katolickich. Wielu poszło na wojnę, pozostało tylko 28 mężczyzn. Ja swoimi kazaniem, osobliwie o wierze, wpływem też domowym przez żony i dzieci doprowadziłem do tego, że wszyscy prócz trzech najzagorzalszych złożyli na nowo wyznanie wiary przed swoim ruskim plebanem z Bohatkowic. Do spowiedzi przychodzili ci nawróceni często do mnie. Wobec tego znikła też nadzieja wprowadzenia do Bieniawy schizmatycznego popa, co do którego podobno już dostali tamtejsi moskalofile przyrzeczenie na pewno, byleby posłali do gubernatora we Lwowie w tej sprawie czterech gospodarzy. Teraz byłoby ich tylko trzech,

więc rzecz udaremniono. Odtąd jednak zaczęły się dla mnie nowe krzyże, a tym boleśniesz, że wielka jest moja miłość do Unii. Mój kolega na czterech wsiach obrządku greko-katolickiego, pleban Bohatkowiecki, zrazu aż strasznie ugrzeczniony, a którego na wyraźną jego prośbę nieraz wyręczałem pod jego nieobecność, śnać po powrocie tych zbląkanych owieczek już mnie nie potrzebował i zaczął w grudniu ze mną politykować, a potem otwarcie zadarł, znajdując preteksty niesłuszne. Ja gorliwie katechizowałem i urgując obowiązek naturalno-kościelny, nakazałem swoim łacinnikom, żeby wszystkie swe dzieci, bez względu na ich obrządek, posyłał na katolicki katechizm. Zbierały się też na razie dzieci obu obrządków dość licznie w dnie powszednie, na niedzielną też katechizację, która była przeznaczona i zastosowała głównie dla starszych, przychodziła młodzież ruska żeńska (chłopcy byli zbyt uparci „przy swoim”). Chodzili też ruscy ludzie do spowiedzi do mnie i do komunii św. łacińskiej. Wszystko popsuł ksiądz ruski z Bohatkowiec. Zakazał swym parafianom chodzić na polski katechizm i spowiadać się u polskiego księdza. Wszystko się nastraszyło, została tylko maleńka garstka najodważniejszych, a między nimi, wraz z rodzeństwem 11-letnia Joasia Górnicka, która mi powiedziała, że gdyby się jej ruski ksiądz zapytał, czy chodzi do „polskiej” komunii, odpowiedziałyby, że nie, boć „polskiej” komunii nie ma. Ta Joasia była moją najlepszą uczennicą na katechizmie, odpowiadała i po polsku, i po rusku (boć większa część dzieci także łacinników po polsku właściwie nie umiała). Również między chłopcami celującymi na katechizmie było dwóch Rusinów: Hryńko Czopek i Hryńko Denega. I oni, jak również synek wójta i dużo dzieci ruskich, codziennie przystępowali w kościółku do komunii świętej, regularnie się spowiadali, biorąc kierownictwo duchowne i skutek znać było w ich zachowaniu się domowym. Nastraszyli się jednak księdza ruskiego, wszystko się zepsuło, choć widzieli i mój przykład, kiedym niebezpiecznie zachorowawszy, zavezwał z olejami św. ruskiego księdza z pobliskiego Sosnowa i tenże ksiądz Rybak nieraz się u mnie spowiadał, a ja u niego, a Siemikowieccy ludzie, należący do parafii księdza Rybaka, do mnie chodzili do spowiedzi i na jego prośbę, ja i w Siemikowieckiej cerkiewce spowiadałem. Nic to nie pomogło, bo się bali, że ich proboszcz będzie krzyczał. Przy tej okazji podnieśli głowy zagorzalcy we wsi, pojechali aż do Podhajec do księdza jednego, pochodzącego z Bielawy, na skargę, że ci a ci chodzą do „polskiej” komunii świętej itp. Ale trafiła kosa na kamień. On się ich pyta, czy to chodzi o katolicką komunię? Na przytakującą odpowiedź, rzecze im: „No, dziękujcie panu Bogu, że nie do innej” i odprawił ich z kwitkiem. Tak to w sprawie mszy niedzielnej, dużo zrobiłem.

[...] w lipcu 1915 r. wzięli im Moskale dosłownie wszystkie konie, zostawiając na wieś, pięć czy siedem kulawych. Zabrali też moc krów, zostawiając tylko po jednej.

[...] po trzeciej niedzieli Wielkiego Postu kilku krzykaczy z Rosochowańca i Małowodów z chłopcem, co właśnie ukończył gimnazjum na czele, zażądali od księdza dziekana innego księdza na moje miejsce. Zagrozili mu nawet gubernatorem rosyjskim, a nic u niego nie uzyskawszy krom reprimendy, przywiedli sobie bez wiedzy mojej i księdza superiora tarnopolskiego⁸⁰, księdza bawiącego wtedy w Tarnopolu. Ta cała rzecz jest dziwna i do dziś dnia nie całkiem wyjaśniona. Wnet zaczęły się poza moimi plecami jakieś dociekania i operacje władz rosyjskich. Naczelnik powiatu wzywał w mojej jakiejś sprawie wójtów z Bieniawy i Rosochowańca, podobno żandarm jakiś pytał się we wsi, czy ja jestem jezuitą. Ksiądz administrator tymczasowy z Nastasowa dostał

⁸⁰ Ignacy Miszkiewicz, zob. przyp. 47.

od gubernatora nominację na dojeżdżającego do Rosochowańca, a ksiądz administrator ze Złotnik do Burkanowa to samo do Bieniawy. Ja czekałem rychło kibitka po mnie przyjedzie. Teraz była dla mnie chwila, żeby pokazać, że nie gubernator, lecz biskup w kościele rządzi. Odważnie więc trwałem na posterunku, gotów nie ustąpić, chyba gwałtowi. Było to w pierwszych dniach po Wielkiej Nocy 1915 r. Pojechałem w tej sprawie do księdza dziekana do Wiśniowczyka, do księdza superiora w Tarnopolu i znów do księdza dziekana dzień po dniu. Ksiądz dziekan poprosił księdza arcybiskupa⁸¹ o pisemną nominację dla mnie (dotąd miałem tylko ustną), mimo mojego wymawiania się na Rosochowaciec. Mówi, że chce dać po nosie owym krzykaczom. Odtąd zawsze nosiłem w kieszeni list bezpieczeństwa, wystawiony przez księdza arcybiskupa, broniący mnie przed Moskalami. Jednak ów ksiądz przywieziony przez krzykaczy został nadal w Rosochowańcu za zgodą księdza arcybiskupa, chociaż trzy razy uciekał z wielkiej trwogi, a raz usiłował i mnie skłonić do ucieczki do Tarnopola, ale daremnie.

W Tarnopolu byłem w marcu 1915 r., a kiedy na Trójcę byłem w Podhajcach z odpustowym kazaniem, już nazajutrz w naczelnictwie powiatu nie chciano mi dać przepustki. Byłem jeszcze raz ostatni w Tarnopolu w czasie walk nad Złotą Lipą dnia 16 sierpnia 1915 r. za przepustką komendy korpusowej rosyjskiej. Dzwony zabrano w Bieniawie i Siemikowcach, zdaje się, że w czerwcu. Z początkiem lipca był ogromny ruch wojska, urządzili rekwizycję koni, bydła, wozów, narzędzi gospodarskich. Mnie napadło trzech kozaków w jasny dzień na plebanii, ale ulegli przytomności umysłu mojej. Przyszli saperzy, a ich kapitan zamieszkał na plebanii. Wtedy już runęła cała niemal moja praca. Do dworu chodzili ludzie jak do sklepu na zakupno skradzionych rzeczy. Odeszli saperzy, a przyszedł pułk artylerii. Ci byli trochę lepsi. Ale rozpusta w okopach rozpanoszyła się za saperów. Dnia 29 sierpnia 1915 r. rozpoczęła się bitwa pod Burkanowem, Siemikowcami, Bieniawą. Niedaleko plebanii, zaraz za cmentarzem, stała rosyjska bateria o 6 działach. U mnie zebrała się garstka ludzi. Przesiedzieliśmy bitwę, trochę w piwnicy, trochę w kuchni. W chwilach spokojniejszych z rana msza św., rozdawanie komunii św. lub spowiedź [...] ogół kupował u żołnierzy-złodziei rzeczy skradzione i rozpustował. [...] młyn na Strypie u wylotu stawu wojska rosyjskie spaliły już w lipcu.

Teraz, w czasie bitwy nad Strypą⁸², widzieliśmy pożary bez liku w półkolu zachodnio-północno-wschodnim. Spalono 2/3 Siemikowiec, leżących na zachodnim brzegu Strypy. Nad wieczorem dnia 1 września 1915 r., jakiś poczciwy Polak z wojska rosyj-

⁸¹ Józef Bilczewski (1860-1923), słuchacz Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, Wydziału Teologicznego UJ i uniwersytetu w Wiedniu (doktor teologii 1886 r.), Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie (archeologia starochrześcijańska) i paryskiego Instytutu Teologicznego (teologia dogmatyczna), od 1888 r. wikariusz i katecheta w Kętach i w Krakowie (też suplent katechety w Gimnazjum św. Anny), w 1890 r. habilitowany na UJ z dogmatyki fundamentalnej, od 1891 r. profesor nadzwyczajny i szef katedry dogmatyki szczegółowej Wydziału Teologicznego uniwersytetu we Lwowie (od 1893 r. profesor zwyczajny), dziekan wydziału (1896/97) i rektor uniwersytetu (1900), 17 XII 1900 r. mianowany przez Leona XIII metropolitą arcybiskupem lwowskim (20 stycznia 1901 r. w Katedrze lwowskiej otrzymał sakrę biskupią z rąk kardynała Jana Puzyny), zmarł 20 III 1923 r. we Lwowie, pochowany na cmentarzu Janowskim; 26 VI 2001 r. beatyfikowany przez Jana Pawła II w czasie jego wizyty we Lwowie, kanonizowany przez Benedykta XVI w Rzymie 23 X 2005 r.

⁸² Strypa, rzeka, prawy dopływ Dniestru (rejon miast Buczac i Zborów), w l. 1915-1916 linia frontu między wojskami rosyjskimi a austro-węgierskimi, w sierpniu 1920 r. linia obrony przed bolszewikami sojuszniczej armii Ukraińskiej Republiki Ludowej gen. Omelianowicza-Pawlenki.

skiego przestrzegł nas, że kto ma krowę, to niech ją schowa na tą noc do komórki, a kto nie ma komórki niech schowa do jamy, a księdzu powiedzcie, żeby wziął krowę do pokoju, bo będziemy tej nocy uciekać, więc będzie rabunek. I przechowała się u mnie krowa księdza Lwa wraz z cielęciem w mojej jadalni. Rano znaleźliśmy stajnię otwartą, a w nocy słyszeliśmy kroki pod plebanią. Ludzie widzieli tam kozaków. Jednak w Bieniawie ani jeden dom nie spłonął, ani jedna kula nic nie uszkodziła, ani jednego stogu nie spalono. [...] widziałem kościółek Siemikowiecki poobijany na zewnątrz kulami karabinowymi [...] dnia 2 września 1915 r. przed południem były u nas pierwsze patrole austriackie. Kiedy jednak nastąpił odwrót, nam 8-go września wojsko kazało iść za Strypę na zachód. I szliśmy w deszczu i błocie, nad które większego nie pamiętam w 1915 r. A jakie sceny! Tu dwie matki z małutkimi dziećmi. Ja proszę gospodarza, jadącego furą: „Weźcie choć jedno dziecko!” „Szczu czuże dity?” – podcina konie i wio! Maleństwa cztero- i pięcioletnie brną w błocie. Ówdzie znowu malec nie chce iść do domu, bo pamięta, jak zeszłego roku uciekali przed Moskałami [...] wreszcie zajechałem do naszej rezydencji w Stanisławowie, dnia 25 września 1915 r. Do Rosochowańca wrócił już proboszcz.

Archiwum oo. Jezuitów w Krakowie. Sygn. 1311.